

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Dziś i dni następnych!
Musujące radością życia, roziskrzona humorem
wojskowa komedia sowiecka

Kino-Teatr „As”
w Piotrkowie
ul. Niepodległości nr. 2.

Miłość w czółgu
W rolach głównych
T. Okuniewska, Z. Zejko, M. Simonow

Popołudniówka o godz. 3 Dzieściu z Pawiaka
Początek o godz. 6 pp, w niedzielę i święta o godz. 5 po poł.

Wrzenia polityczne we Francji

na tle walki o 40-godz. tydzień pracy

PARYŻ. Dzień dzisiejszy, który zapewne nie przyniesie jeszcze całkowitego rozwiązania sprawy w łonie Frontu Ludowego, rzuci jednak pewne światło na sytuację parlamentarną.

Grupa parlamentarna stronnictwa radykałów zbierze się o godz. 10.30, grupa parlamentarzystów S.F.I.O. o godz. 14.30. Przy obradach posłów socjalistycznych będą obecni członkowie komisji administracyjnej partii.

Grupa parlamentarna komunistów zbierze się o godz. 15.00, a grupa parlamentarzystów lewicowych o godz. 17.00. W skład której wchodzi Frontu Ludowego.

Obrady delegacji lewicy, stwarzają ją na podstawie relacji naszego współpracownika, który zbiegiem okoliczności znalazł się w pobliżu tragicznego miejsca.

O godz. 22 minut 15 st. poster. Józef Czajkowski z 14-go komisariatu usiłował zatrzymać na rogu Wileńskiej i Targowej w pobliżu dworca Wileńskiego jakiegoś podejrzanego osobnika, który był jasno ubrany. W tym celu krzyknął:

— Stój!

Osobnik ów błyskawicznie wy dobył dwa rewolwery, odskoczył trzy kroki i zaczął strzelać do policjanta. Zaatakowany kulami posterunkowy również wyciągnął rewolwer i począł strzelać.

W trakcie kanonady jakaś kobieta rzuciła rozpaczliwy okrzyk w stronę bandyty:

— Oleś, nie strzelaj, bo cię zabiją!

Ostrzeżenie to było zbyt czyste, bowiem strzały bandyty oskazyły się celne. Ranny policjant usiłował jeszcze się bronić, wystrzelił nawet, lecz dostał śmiertelną strzałę i runął na chodnik. Zanim przybyła pomoc wyzionął ducha. Ogółem opryszek oddał 10 kul do stróża

2) uroczyste potwierdzenie nienaruszalności ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy i innych ustaw społecznych,

3) odrzucenie wszelkich dotychczasowych i ewentualnie

przyszłych odchyłań od ustawodawstwa społecznego, dotyczących czasu pracy na terenie fabryk nie zatrudniających robotników w ramach pełnego tygodnia pracy.

Radykałowie sprzeciwiają się prawdopodobnie żądaniu zwołania parlamentu, co będzie stanowilo przedmiot poważniejszej dyskusji.

Bandyta zamordował policjanta „Oleś, nie strzelaj, bo cię zabiją”

W dniu wczorajszym na Pradze padł z ręki bandyty policjant, pełniący służbę. Zbrodnia dokonana została w następujących okolicznościach (opisujemy ją na podstawie relacji naszego współpracownika, który zbiegiem okoliczności znalazł się w pobliżu tragicznego miejsca):

O godz. 22 minut 15 st. poster. Józef Czajkowski z 14-go komisariatu usiłował zatrzymać na rogu Wileńskiej i Targowej w pobliżu dworca Wileńskiego jakiegoś podejrzanego osobnika, który był jasno ubrany. W tym celu krzyknął:

— Stój!

Osobnik ów błyskawicznie wy dobył dwa rewolwery, odskoczył trzy kroki i zaczął strzelać do policjanta. Zaatakowany kulami posterunkowy również wyciągnął rewolwer i począł strzelać.

W trakcie kanonady jakaś kobieta rzuciła rozpaczliwy okrzyk w stronę bandyty:

— Oleś, nie strzelaj, bo cię zabiją!

Ostrzeżenie to było zbyt czyste, bowiem strzały bandyty oskazyły się celne. Ranny policjant usiłował jeszcze się bronić, wystrzelił nawet, lecz dostał śmiertelną strzałę i runął na chodnik. Zanim przybyła pomoc wyzionął ducha. Ogółem opryszek oddał 10 kul do stróża

bezpieczeństwa.

Jakby spod ziemi wyrosło kilku policjantów, którzy rozpoczęli pościg za bandytą.

Dokonałszy potwornej masakry, morderca rzucił się do

ucieczki w ul. Targową. Stąd wpadł w ul. 11 Listopada. Przed bramą Nr. 10 oddał jeszcze jeden strzał do ścigających go granatowych mundurów, znikł w podwórzu i tamte

przedostał się na ul. Inżynierską, gdzie ślad po nim zaginął. Gdy to piszemy, policja, mając do pomocy rezerwę z Gołędzinową, przeprowadza w panicznych oblężeniach.

Katastrofalny pożar w Łodzi 200 robotników straciło pracę

Pożar, który wybuchł wczoraj o godz. 20.00 w fabryce Konstantego Walczaka przy ulicy Wólczajskiej w Łodzi, przybrał katastrofalne rozmiary.

Ogień wybuchł w czasie, gdy fabryka znajdowała się w ruchu, robotnicy więc w popłochu opuszczali budynek.

Ponieważ wczoraj odbywała się wypłata, robotnicy pozostawili w płonącej fabryce „cywilne” ubrania wraz ze znajdującymi się w nich pieniędzmi.

Około godz. 22 runęło trzecie, a po kilkunastu minutach i drugie piętro budynku fabrycznego. Kilku strażaków w czasie akcji ratowniczej odniosło poparzenia.

Ogień po kilku godzinach zlokalizowano. Pastwą jego padła jednak cała fabryka wraz z dużą ilością gotowego towaru, maszynami i t.p. Straty są b. znaczne.

Wskutek pożaru ok. 200 robotników straciło pracę.

Ogień powstał na oddziale suszarni wskutek samozapalenia się od nadmiernego gorąca.

Delegat Polaków w Czechosłowacji przyjęty przez lorda Runcimana

PRAGA. Sekretariat misji lorda Runcimana komunikuje: Delegacja klubu niemieckiego „Die Tat” o godz. 10.00 była przyjęta przez współpracowników lorda Runcimana, udzielając im dodatkowych wyjaśnień na temat memorandum przedstawionego niedawno przez klub lordowi Runcimanowi.

O godz. 11.00 lord Runciman przyjął delegata komitetu porozumiewawczego stronnictwa polskich w Czechosłowacji, pana Leona Wolfa.

O godz. 15 min. 30 lord Runciman przyjął delegację Zjednoczonej Narodowej Partii Węgierskiej, którą reprezentowali Esterhazy i Jaros.

Zuchwały napad w pociągu Bandyta zranił i obrabował pasażera

PARYŻ. Havas donosi z Bukaresztu, że ubiegłej nocy dokonano w wagonie sypialnym expressu Timosoara — Bukareszt zuchwałego napadu na Jana Caspara dyrektora gabinetu b. premiera Vaida Voivody.

Bandyta zakradł się do przedziału i usiłował zadusić Caspara. Obudzony Caspar wyjął rewolwer, lecz bandyta wyrwał mu go z ręki i strzelił, ciężko raniąc swą ofiarę, po czym zrabował 450 tys. lei i wyskoczył przez okno.

Wybuch benzyny w taksówce Kierowca stanął w płomieniach

W taksówce prowadzonej przez Stanisława Boguszewskiego, lat 22, zam. w Lesznie koło Błonia przy zbiegu ulic Wrońskiej i Lesznej w Warszawie wybuchła benzyna w baku znajdującej się pod siedzeniem, wskutek krótkiego spięcia.

W jednej chwili płomienie ogarnęły marynarkę na kierowcy i koszulę, wskutek czego doznał on bardzo ciężkich poparzeń klatki piersiowej, pleców, rąk, ramion, szyi i twarzy.

Na pomoc płonącemu szoferowi rzucili się przechodnie, którzy ugasiли płomień, a następnie przewieziono go do ambulatorium Pogotowia Ra-

tunkowego, gdzie lekarz nałożył mu opatrunek i przewiózł do szpitala na Czyste.

Woda opada

Wczoraj o godz. 18.00 woda na Sole, Skawie, Rabie, Dunajcu i Wisłocze nadal opadała i stan wody na wodowskazach na wymienionych rzekach jest poniżej stanu alarmowego.

Stan wody na Wiśle na przestrzeni od Pustyni do Szczucina stale opada. Od Szczucina do Sandomierza następuje nieznaczne podniesienie się fali wodzowej.

Szkód nie sygnalizowano.

Min. Konrad Libicki dyrektorem Pol. Radia

Na posiedzeniu rady nadzorczej Polskiego Radia w dniu 25 sierpnia r. b. został wybrany dyrektorem naczelnym Polskiego Radia minister Konrad Libicki, dotychczasowy przewodniczący nadzorczej Spółki Akcyjnej Polskie Radio.

Szkoły zaczynają się 5 września

P. minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządził, aby rok szkolny 1938/39 rozpoczął się w dniu 5 września 1938 r. w poniedziałek nabożeństwem szkolnym. Normalnie zajęcia szkolne zaczynają się w dniu 6 września o godz. 8.00 rano.

„Sobieski” spłynął na wodę wodowanie odbyło się pomyślnie i efektywnie

NEW CASTLE. W dniu 25 sierpnia, w godzinach popołudniowych spuszczony został na wodę w stoczni Neptune w Newcastle nowy transatlantyk Linii Reglugöwey Gdynia — Ameryka M/S „Sobieski”.

Ceremonii chrztu nowego statku polskiego — dokonała p. pani Sokołowska, małżonka podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Już na długo przed przybyciem zaproszonych gości polscy i angielskie gęsty tłum zebrał się przed pochylnią, z której zwoadował miał „Sobieski”. Grupa ludzi zaległa również rusztowanie i dachy pobliz-

skich budynków.

Kadłub M/S „Sobieski” pomalowany białą i popielatą farbą, wyglądający bardzo efektywnie i imponująco, udekorowano różnobarwną galą flagową.

Punktualnie o godz. 15.45 p. ministrowa Sokołowska dokonała uroczystego aktu chrztu statku, rozbijając o jego dziób butelkę szampana i wypowiadając następujące słowa:

„Chrzczę cię imieniem Sobieski i życzę jak najpomyślniejszej służby pod polską banderą”.

W tej samej chwili przy dźwiękach polskiego hymnu na rodowego i entuzjastycznych o-

krzykach zebranych tłumów — nowy statek polski spłynął majestatycznie na wodę. Z kolei orkiestra odegrała hymn angielski.

Zaznaczyć należy, że obecni na uroczystości znawcy budownictwa okrętowego stwierdzili, że wodowanie M/S „Sobieski” odbyło się wyjątkowo pomyślnie i efektywnie.

Bezpośrednio po wodowaniu statku, chrzestna matka tradycyjnym już zwyczajem wręczyła jego właścicielowi ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ryngraf ten uśmiechnięty zostanie w hali maszyn M/S „Sobieski”.

znakomite wody gazowe i oranżady wytwórni miejscowej H. UBRZAŃSKIEGO w Piotrkowie, ul. Hutnicza 6, tel. 10-95

Swiadkiem potwornego morderstwa był 6-cio letni synek zabójcy

Jan i Aniela Kołczowie z Giedlarowej pod Rzeszowem od 20 lat żyli w związku małżeńskim. Z początku pożycie ich układało się wcale pomyślnie, ale z czasem stosunki popsuły się radykalnie i między małżonkami do chodzilo bardzo często do awantur i bójek.

Kołczowa zarzucała mężowi, że ją zdradza, Kołcz natomiast podejrzewał żonę o wiarołomstwo i po ostrej wymianie słów na ten temat, krewki małżonek tracił cierpliwość, rzucił się na żonę, wiązał ją, by się nie mogła bronić i zaczął ją bić.

W dniu 30 kwietnia w mieszkaniu Kołczów panowały od rana tak napięte stosunki, że dzieci przeczując burzę z rana, wymknęły się z domu pozostawiając w mieszkaniu tylko 6-letniego Franciszka, którego jednak ojciec zaraz wyrzucił z mieszkania. Franciszek jednak wychodząc z domu zostawił drzwi uchylone i przez szparę obserwował co się dzieje w mieszkaniu.

Przed oczyma chłopczyka rozegrała się niesamowita scena. W czasie kłótni ojciec uderzył matkę tak silnie kółkiem w głowę, że upadła na podłogę. Tę chwilę wykorzystał Kołcz, wywlokł żonę z pokoju do sieni, tam wciągnął nieprzytomną na strych i powiesił na sznurze u belki wiązania dachu. Następnie obstawił ją snopkami słomy i konopi, po czym zeszedł na dół.

Po dokonaniu zbrodni Kołcz schodząc na dół ze strychu, zauważył stojącego w drzwiach synka i chciał go zabić. Franciszek przeczuwając zamiary ojca, uciekł w porę. Nie minęły go jednak ciężkie losy. Gdy wieczorem wrócił do domu, Kołcz zbił go do nieprzytomności i położył się spać.

Gdy reszta dzieci wróciła oświadczył im, że matka po awanturze uciekła z domu. Ponieważ wypadki tego rodzaju zdarzały się wielokrotnie, niktogo to nie zdziwiło.

W tydzień po zaginięciu matki i ojciec kazał Franciszkowi udać się na poszukiwania Kołczowej. Gdy chłopczyk nie mógł znaleźć matki i gdy ojciec nalegał, aby ją znalazł, przed o-

dkryciu siostrę, która z koleżankami zaalarmowała sąsiadów. O wypadku zawiadomiono policję, która wszczęła śledztwo dochodzenie i aresztowała Kołcza pod zarzutem zabójstwa żony.

Prokuratura sporządziła przeciwko Kołczowi akt oskarżenia i w najbliższym czasie stanie on przed sądem. Jednym z świadków oskarżenia będzie jego 6-letni synek, Franciszek.

Straszliwym ciosem siekiery zmasakrował parę staruszków — Szczegóły ohydne morderstwa pod Gdynią

Przed dwoma miesiącami podaliśmy szczegóły strasznego morderstwa popełnionego przez gdynińskiego szofera na osobach małżonków Zielonków w Łęzycy pod Gdynią. Jak się obecnie dowiadujemy, śledztwo w tej sprawie zostało zakończone i na ostatnie dni września wyznaczono termin rozprawy.

W świetle przeprowadzonych dochodzeń wina oskarżonego Bartoszyka zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Oskarżony Bartoszyk przebywa obecnie w więzieniu w Wejherowie, do winy się nie przyznaje i na swoją obronę wyszukuje nowe argumenty. Między innymi ostatnio upiera się on, że posiada „alibi”, gdyż krytycznej nocy z dnia 11 na 12 lipca był on w Wejherowie... u pewnej mężatki, której nazwiska jako dżentelmen nie może wyjawiać. Zrozumiałą jest rzeczą, że faktu tego mimo usilnych starań policji nie dało się ustalić.

Według zgromadzonych już przez władze sądowo śledcze materiałów ponura zbrodnia Łęzyczka zostanie całkowicie odtworzona. Miała ona następujący przebieg: małżonkowie Józef i Albertyna Zielonkowie dzierżyli w Łęzycy dość duże 30-morgowe gospodarstwo. Od dłuższego już czasu nie utrzymywali oni z nikim stosunków, nawet ze swymi dwoma synami i córką. Wyjątkiem była jedynie siostra pierwszej żony Zielonki, Maria Bartoszykowa zamieszkała w Rumii — Zagórze pod samą Gdynią. Szczególnie w ostatnich czasach Zielonka i Bartoszykowa odwiedzali się dość często, przy-

czym niejednokrotnie Bartoszykowa zabierała ze sobą syna swego Wilhelma, bezrobotnego szofera, którym nawet Zielonka począł się wyręczać przy załatwianiu pewnych spraw a nawet przy inkasowaniu należnych mu od różnych dłużników sum. W ten sposób Bartoszyk poznał stan majątkowy Zielonki i zorientował się w rozkładzie mieszkania Zielonków postanowił ograbić majątko gospodarza.

Niewątpliwie początkowo Bartoszyk chciał tylko wybać gdzie Zielonkowie mają skrytkę z oszczędnościami i okraść ich, jednak gdy ten plan nie udało się mu, postanowił zamordować oboje satruszków i w ten sposób dojść do ich majątku.

Jak wiadomo plan swój zrealizował w nocy 11 lipca b.r. Wywoławszy pod jakimś pretekstem Zielonkę z domu udał się z nim do sąsiedniego lasu i tam kilkoma uderzeniami siekiery

rozplątał mu głowę w ten sposób, że niemal zupełnie odpadła mu od tułowia, po czym udał się do jego domu i zadał kilka strasznych ciosów staruszce Zielonkowej. Po dokonaniu tej podwójnej zbrodni Bartoszyk szukał przez dłuższy czas skrytki z pieniędzmi, nie mogąc jej jednak znaleźć dla zatarcia śladów podpalił zagrodę i uciekł. Powstały pożar ugasił sąsiedzi i odkryli straszną zbrodnię.

Początkowo poszukiwania nie dały żadnych wyników, dopiero w dwa dni później w Rumii Zagórze miejscowa policja aresztowała w restauracji Bartoszyka, który zabrawszy znalezione w komodzie Zielonków 700 złotych, wyprawił swoim przyjaciółom huśtawne przyjęcie, zakrapiane obficie alkoholem. Przeprowadzona rewizja odkryła u Bartoszyka zakrwawioną siekiere, a że w dodatku nie mógł on wytłumaczyć się z posiadanej gotówki, śledztwo szybko po-

wiązało pewne fakty i Bartoszyka osadzono natychmiast w więzieniu pod ciężkim zarzutem podwójnego morderstwa i grabieży.

Oprócz faktu znalezienia przy Bartoszyku narzędzia zbrodni, znalazł się również świadek, który wkrótce po dokonaniu zbrodni widział mordercę z zakrwawioną siekiere w ręku w pobliżu miejsca zbrodni.

Sprawa Bartoszyka zresztą wybitnie poszlakowa budzi zrozumiałe zainteresowanie zwłaszcza w sferach prawniczych, o też termin rozprawy sądowej oczekiwany jest z niemałym zaciekawieniem. W rozprawie zeznawać będzie ponad 30 świadków i biegły lekarz.

Czytajcie „Życie Kobiety” CENA 20 GROSZY.

Pot znikł!...
Puder SUDORYN
LUBKOWSKI
Włóknina
radikalnie
POT WON

Katastrofalne burze

Pioruny wznecają liczne pożary

Nad terenem pow. piotrkowskiego, przeszła gwałtowna burza, która poczyniła wiele szkód. Od uderzenia pioruna spaliła się zagroda Jana Zaręby we wsi Kielichinów. Straty wynoszą 3.000 zł.

We wsi Podjezioro wskutek uderzenia pioruna spłonęły 2 stodoły, dom mieszkalny i obora

ra Konstantego Krzebeckiego, powodując straty w wysokości 3.500 zł.

We wsi Wólka spłonęły stodoły Ferdynanda Arbatra. Oblicza on straty na 2.500 zł.

Wreszcie we wsi Tarat spłonęła zagroda wraz ze zbożem, należącą do Józefa Kucharczyka. Straty wynoszą 5.000 zł.

Międzynarodowy Kongres Odlewniczy rozpocznie swe obrady w Warszawie

W dniu 8 września rozpocznie w Warszawie swe obrady Międzynarodowy Kongres Odlewniczy. Zorganizowany przez Stowarzyszenie Techniczne Odlewników Polskich zgromadzi on delegatów 12 państw.

Podczas posiedzeń i obrad, które trwać będą 3 dni, odczytanych zostanie 37 referatów, opracowanych przez najsłynniejszych inżynierów odlewników krajów, biorących udział w Kongresie.

Polowa z nich wygłoszona będzie przez uczonych polskich.

ZNACZENIE NAWIĄZANIA KONTAKTU

Nawiązanie ściślejszego kontaktu z przemysłem odlewniczym innych państw posiada dla nas olbrzymie znaczenie. Tak dla naukowców, jak i dla poszczególnych placówek naszego przemysłu odlewniczego Kongres będzie dalszym krokiem naprzód we wzajemnej wymianie myśli, spostrzeżeń i

nowych zdobyczy na tym polu.

ODLEWNICTWO W POLSCE.

Jeżeli chodzi o Polskę, przemysł odlewniczy stoi w niej dość wysoko. Ogółem biorąc, na terenie naszego kraju znajduje się 765 zakładów, z których wiele może śmiało konkurować z podobnymi zakładami zagranicznymi, niejednokrotnie przewyższając je nawet pod wieloma względami.

W dziedzinie odlewnictwa Polska jest prawie zupełnie samowystarczalna, oczywiście z wyjątkiem produkcji stopów, do których nie mamy w kraju surowców (aluminium, miedź i t. p.). Nie są to jednak wszystkie nasze bolączki.

BRAK FACHOWCÓW.

Mimo poważnych osiągnięć na polu przemysłu odlewniczego, Polska cierpi na chroniczny brak sił fachowych. Dotyczy to zarówno wykwalifikowanych rzemieślników, jak również techników i inżynierów.

Jak dotychczas, żadna z naszych wyższych uczelni nie posiada katedry odlewnictwa. Katedra wielkich pieców i odlewnictwa w Akademii Górniczej w Krakowie oraz asystentura odlewnictwa na Politechnice warszawskiej nie mogą w żadnym wypadku zaspokoić pod tym względem zapotrzebowania.

Jeśli chodzi o zakłady i szkoły niższe, sprawa przedstawia się prawie tak samo. W Pabianicach istnieje przy szkole technicznej mała odlewnia doświadczalna, nie może ona jednak spełniać swego zadania wobec szczupłości środków, którymi dysponuje.

Jak się dowiadujemy, szkoła

taka ma powstać niedługo w Łodzi oraz specjalne gimnazjum odlewnicze w Warszawie.

DONIOSŁE ZNACZENIE OBRONNE.

Kwestia postawienia na należytych poziomach przemysłu odlewniczego wiąże się ściśle z ogólną obronnością państwa.

Wiadomym jest powszechnie, iż produkcja silników samochodowych i lotniczych utknęła na martwym punkcie bez zakładów odlewniczych. To samo dotyczy również czolgów, parowozów i każdego bez wyjątku innego rodzaju broni.

Ponieważ nie trudno przewidzieć, iż wojna w przyszłości będzie w przeważającej większości zmaganiem się maszyn — odlewnictwo maszynowe stać musi u nas bardzo wysoko.

EKSPORTUJEMY ODLEWY NA CAŁY ŚWIAT.

Zagranica od dawna już przekonała się o dobroci polskich wyrobów odlewniczych. Prócz całego szeregu państw mniejszych jak Finlandia, Lotwa i kraje bałkańskie, nawet Anglia zaostrza patryję się w nie u nas. Głównymi wytworami, które wywozi nam, są wanny, rury oraz złącza kolankowe rur.

Wyroby nasze płyną również i dalej. Srodkowa Afryka, Południowa Ameryka a nawet i Australia znają dobrze wyroby odlewnicze z napisem „Poland”.

Spodziewać się należy, iż zetyknięcie nasze z uczonymi zagranicznymi, które nastąpi na Kongresie, przyczyni się wydatnie do wzmożenia akcji, mającej na celu postawienie polskiego przemysłu odlewniczego na takim poziomie, na jakim stać on powinien.

Zamordował męża kochanki Potworna spowiedź więźnia

Przed rokiem znaleziono w Zabzedowie pod Krakowem zwłoki Antoniego Mazury. Poszukała zwłok leżących w krzakach wskazywała na samobójstwo. Mimo to policja wdrożyła dochodzenia, które doprowadziły do aresztowania 40-letniej Zofii Mazurowej i jej 25-letniego kochanka, Czesława Ruska, jako podejrzanych o morderstwo.

Wobec braku dowodów winy przeciwko Mazurowej wy-

puszczono ją wkrótce na wolność. Rusek natomiast stanął przed sądem i został skazany za zabójstwo na 15 lat więzienia.

Wkrótce po wyroku Rusek wpadł w ponurą melancholię, a po pewnym czasie zażądał przesłuchania przez naczelnika więzienia, przed którym złożył sensacyjne zeznanie.

Oświadczył mu, że twierdząc na rozprawie, że Mazurowa jest niewinna, skłamał. Obecnie zaś postanowił wyznać całą prawdę i stwierdza, że kochanka od dłuższego czasu namawiała go do zgładzenia jej męża, który stał na przeszkodzie ich grzesznej miłości. Z początku Rusek opierał się temu, w końcu uległ jednak padeszptom Mazurowej i zabił jej męża.

Na podstawie tych zeznań wdrożono nowe dochodzenie i aresztowano Mazurową, która wkrótce stanie przed sądem oskarżona o podżeganie do zabójstwa męża.

Wobec braku dowodów winy przeciwko Mazurowej wy-

Wobec braku dowodów winy przeciwko Mazurowej wy-

Wobec braku dowodów winy przeciwko Mazurowej wy-

Straszliwy wybuch w Jaffie

20 Arabów padło trupem, a 40 odniosło rany — Eksplozja nastąpiła na przepełnionym rynku

Wczoraj w godzinach rannych miał miejsce w Jaffie straszliwy zamach terrorystyczny, ofiarą którego padło kilkadziesiąt osób.

Szczegóły potwornej eksplozji przedstawiają się następująco:

Z okazji wigilii wielkiego święta muzułmańskiego przybyły do Jaffy o brzmieniu tłumy Arabów z sąsiednich wiosek. Tradycyjnym zwyczajem na rynku jaffskim odbywał się uroczysty jarmark, połączony z ceremonialnymi obchodami religijnymi.

Mniej więcej około godziny 7 min. 26 rano na środku placu nastąpił straszliwy wybuch. Ołbrzymi słup ognia buchnął pod niebo, kłęby zaś czarnego dymu spowły plac nieprzeziernym tumanem.

Wśród zgromadzonych tłumów powstała szalona panika. Rzucono się na wszystkie strony do ucieczki, tratując się i przewracając wzajemnie.

Groźną powiększali osły i wędłaby, które wraz z zaprzęgami, pędziły po placu, miażdżąc ludzi i przewracając słone ciasno stragany.

W pewnym momencie wśród szalejącego z przerażenia tłumy rozległ się trzask salw rewolwerowych. Jakaś bojówka oddawała salwę po salwie w ścisłości nie szeregami, lecz pojedynczo.

Wkrótce po wybuchu na plac przybyły liczne oddziały wojska i policji, którym z trudem udało się po wielu wysiłkach opanować sytuację.

Funkcjonariusze sanitarni przystąpili do akcji ratunkowej. Spod gruzów i szczątków straganów wydobyto około 20 straszliwie zmasakrowanych zwłok.

Szczątki kilku osób, które znajdowały się najbliżej miejsca wybuchu, porzucane zostały po całym placu, a nawet dachach sąsiednich kamienic.

Na samym środku placu widnieje olbrzymia wyrwa w bruku oraz wielkie, zakrzepłe kałuże krwi.

Jak się okazało, ciężkie obrażenia poniosło 40 osób, które natychmiast przewieziono do szpitala.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło, iż zamach dokonany został przez bojówkę żydowskie. Zamachowiec, ubrany w burnus arabski, rzucił bombę z dachu jednego z domów, po czym korzystając z wywołanego wybuchu i strzału mi kolegów zamieszania, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Policja ustaliła na podstawie zebranych szczątków pocisku, iż był on pochodzenia zagranicznego.

Wzburzenie Arabów po zamachu jest olbrzymie. Tłum zaatakował bank angielski i żydowski, który policja obroniła z wielkim trudem.

„Daily Mail” stwierdza, że deklaracja solidarności mniejszości węgierskiej z partią Niemców sudeckich powiększa liczbę mieszkańców Czechosłowacji, uznających żądania Niemców sudeckich na 5 milionów, i więc przeszło 1/3 ogólnej liczby mieszkańców Republiki Czechosłowackiej.

Żądania karlsbadzkie Henleina zostaną przez rząd praski przyjęte?

LONDYN. Londyńska prasa poranna przywiązuje wielkie znaczenie do odbytu nadzwyczajnych posiedzeń ścisłej rady ministrów odbytych w Pradze. Dzienniki twierdzą, że żądania karlsbadzkie Konrada Henleina zostaną przez rząd czechosłowacki przyjęte.

Korespondent praski „Times” wyraża przypuszczenie, że obydwie posiedzenia czeskiej rady ministrów pozostawały w ścisłym związku z rozmowami przeprowadzonymi przez Ash-tona Gwatkinę w Londynie.

Późnym wieczorem dowiedziano się w Londynie, że rząd czeski zgodził się na przyjęcie nowej podstawy dla dalszych rokowań z Niemcami sudeckimi.

Ogólnie stwierdzają, że sir John Simon wyraził w ciągu tej mowy życzenie, ażeby Wielka Brytania pomogła do uzyskania odprężenia w Czechosłowacji.

Równocześnie podkreślają tu że Anglia wykaże solidarność z Francją we wszystkich działach polityki zagranicznej.

„Daily Express” twierdzi, że kanclerz Skarbu nie wytyczył ponownie podkreślił wytyczne linie angielskiej polityki za-

czony przez premiera Chamberlaina w jego wielkiej mowie z 24 marca.

Jak dziennik dalej przypuszcza, sir John Simon podkreślił w swojej mowie, że Anglia nie może udzielić Czechosłowacji żadnych bezpośrednich gwarancji.

Wreszcie sir John Simon ma stwierdzić, że o ile by Paryż zamierzał interweniować w jakichś zbrojnych zatargach, Londyn nie wnieśc się do nich.

Anglia nie wnieśc się do zatargów ani nie udzieli bezpośrednich gwarancji Czechosłowacji

LONDYN. Zapowiedziana na dziś mowa ministra Skarbu sir Johna Simona, którą wygłosi on w Lanark, stanowi główny przedmiot zainteresowania prasy angielskiej, odsuwając na drugi plan zagadnienie hiszpańskie.

W czasie skoków ze spadochronem, organizowanych przez Warszawski Okręg L.O.P.P. na terenie lotniska Okęcie — Pałach, skakający Antoni Leszczuk z sam, w Warszawie, spadł wsku-

Z kolei p. premier udał się do Kalisza, gdzie w gmachu starostwa przyjął m. in. delegację Zrzeszenia Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego, delegację Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związku Rezerwistów.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności tych organizacji p. premier udzielił Zrzeszeniu Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego zł. 1000 na rozwój i potrzeby organizacji, oraz zł. 300.— na ufundowanie chorągwi Związku Rezerwistów w Kaliszu.

Następnie pan premier odwiedził rzeźnię miejską w Kaliszu oraz urządzenia nowowykończonoj chłodni, po czym udał się do siedziby placówki Stowarzyszenia Weteranów byłej Armii Polskiej we Francji. Na dalszy rozwój warsztatów tego Stowarzyszenia p. premier ofiarował zł. 300.—

We wsi Morawin gm. Kamień p. premier obejrzał bibliotekę wzorową i świetlicę, znajdującą się w miejscowym domu ludowym, oraz przekazał gminie zł. 300.— na zakup sprzętu strażackiego.

Prem. Składkowski na inspekcji w powiecie kaliskim

Premier gen. Sławoj Składkowski przeprowadził w dniu 25 sierpnia r. b. inspekcję na terenie powiatu kaliskiego.

W czasie badania dokonanych robót wstępnych przy budowie pomnika ks. Kordeckiego w Szczytnikach koło Iwanowic p. premier wydał na miejscu dyspozycje co do rozplanowania i dalszej budowy pomnika, po czym przyjął petycję od przedstawicieli miejscowej ludności w sprawie komasacji gruntów.

W Iwanowicach p. premier ofiarował zł. 1.000 na zasilenie funduszu komitetu obywatelskiego budowy nowej 7-klasowej szkoły powszechnej.

W wyniku ostatecznych prób technicznych, które odbyły się na lotnisku Okęcie (ładowanie na sygnał z wyłączonym silnikiem w ograniczonej przestrzeni) najlepsze wyniki osiągnęli zawodnicy Aeroklubu Warszawskiego pil. Kazimierz Kamocki (Nr. 14) i pil. Bolesław Kocjan (Nr. 16).

Zawody zakończyły się ostatecznie w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej, gdzie przy lampce wina zawodnicy, kierownictwo i zaproszeni goście spędzili w miłym nastroju dłuższy orzeciaz czasu.

WIEDZA

WALUTY.
Dolar 5.28, Fr. franc. 14.48, Fr. szw. 11.5, Gulden gd. 99.75, M. niem. 20.25, Funt ang. 25.85.

DEWIZY.
Belgia 89.65, Holandia 290.50, Londyn 159.2, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.54, Praga 18.50, Sztokholm 10.5, Szwajcaria 121.65.

PAPIERY PROCENTOWE.
Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em. 105, II em. 85.75, 4 pr. konsolid. 105, 4 i pół pr. LZZ 65.50 5 pr. 1933 r. 73.25.

AKCJE
Polski 125, Warsz. Węgiel 35, Złoty 89.25, Modrzejów 17, Ostrołęka 64.50, (bez kuponu), Rudzki 175, Zyrardów 61.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Muzyka.
6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny.
11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał.
12.03 Audycja południowa.
15.15 Przerwa. 15.15 Teatr operny dla dzieci. 15.4 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Na manerie” — audycja muzyczna. 16.45 Muzyka puszczająca jodlowej — felieton. 17.00 Koncert Ludowej Kapeli. 18.00 Nasz program. 18.10 Koncert. 18.45 Fragment z „Pana Tadeusza”. 19.00 Muzyka lekka i taneczna. 20.30 Dziennik wieczorny. 20.45 Pogadanka aktualna. 20.45 Audycja dla wsi. „Po żniwach” pogadanka. 20.55 — 21.00 Przerwa. 21.00 Opery — opera w I-ym akcie Transylwania z Rzymu. 21.55 Wiadomości muzyczne. 22.05 „Angelica” — opera. 23.00 — 23.05 Wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).
13.00 Melodie wesołe i sentymentalne. 13.55 Parę informacji. 14.00 Program na jutro. 14.05 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogawędka gospodarska: „Przetwory z pomidorów”. 17.15 Europejskie i amerykańskie „orkiestry symfoniczne”. 18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Śmierć skoczka spadochronowego

Przyczyny wypadku bada komisja

W czasie skoków ze spadochronem, organizowanych przez Warszawski Okręg L.O.P.P. na terenie lotniska Okęcie — Pałach, skakający Antoni Leszczuk z sam, w Warszawie, spadł wsku-

tek nierozwinięcia się spadochronu. Ciężko rannego przewieziono karetką do szpitala. W drodze nie odzyskawszy przytomności Leszczuk zmarł.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie celem ustalenia, czy s. p. Leszczuk ponosi sam winę za śmiertelny wypadek z powodu spóźnionego rozwinięcia spadochronu, czy też zaszedł tu wypadek uszkodzenia spadochronu.

Przyłożyli lufę do głowy i zamordowali jadącego wozem gospodarza

Do policji stołecznej zgłosił się 30-letni Józef Grzegorzka, mieszkał w wsi Pogorzal i zarządzał, że, jadąc wozem z dzieckiem swym, 30-letnim Władem Winkiem, z nabiałem do Otwocka, na drodze pod silnym światłem, skierowanym w ocy z latarki elektrycznej, po lewej i po prawej stronie wozu siedzieli dwaj mężczyźni, którzy spytały Grzegorzki skąd on, a otrzymawszy odpowiedź,

że są ze wsi Pogorzal, jeden z nich krzyknął: „Nie patrz dzisiaj”, zarzucili mu derkę na głowę i Grzegorzka usłyszał strzał. Gdy zrzucił z głowy koc, nie orientując się w zajściu, począł szarpać siedzącego na przodzie wozu zięcia. Z przerażeniem stwierdził, że Winek nie żyje. Zabójcy nie żądali pieniędzy i nic nie zrabowali.

Policja ustaliła, że Winek zmarł wskutek rany postrzałowej, oddanej z broni szerokolufowej, obecnie nie używanej. Ładunek był tak silny, że rozzerwał prawy brzeg głowy i mózg wypłynął. Derka, którą również był nakryty Winek, była rozszarpana. Policja po stwierdzeniu tych danych przypuszcza, że Winek został zamordowany na tle porachunków majątkowych.

Do czasu wyjaśnienia sprawy, Grzegorzka został zatrzymany.

Wynik ostatecznych prób technicznych, które odbyły się na lotnisku Okęcie (ładowanie na sygnał z wyłączonym silnikiem w ograniczonej przestrzeni) najlepsze wyniki osiągnęli zawodnicy Aeroklubu Warszawskiego pil. Kazimierz Kamocki (Nr. 14) i pil. Bolesław Kocjan (Nr. 16).

Zawody zakończyły się ostatecznie w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej, gdzie przy lampce wina zawodnicy, kierownictwo i zaproszeni goście spędzili w miłym nastroju dłuższy orzeciaz czasu.



Reprodukuje podobiznę Naczelnego Dyrektora PAT, Konrada Libickiego, który został powołany na stanowisko Naczelnego Dyrektora Polskiego Radio.

Aeroklub Lwowski zwycięzca

Obliczenie wyników Zawodów Lotniczych

W dniu wczorajszym dokonano ostatecznych obliczeń zdobytych przez poszczególne zespoły i zespoły punktów.

Pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią im. s. p. pil. inż. Jerzego Rzewnickiego oraz nagrodę p. ministra Komunikacji zdobyła ekipa Aeroklubu Lwowskiego w następującym składzie: Solak, Polonicki (Nr. 17) Weigl, Wielkoszewski (Nr. 18), Zwoliński, Kozioł (Nr. 21). Załogi lwowskie uzyskały 80 dodatknych punktów.

Drugie miejsce przypadło w udziale Aeroklubowi Warszawskiemu. Nagrodę im. Dowódcy Lotnictwa zdobyli: Anczutin, Urban, Abramski. W sumie punktów 77.

Trzecią nagrodę, ufundowaną przez Aeroklub Rzeczypospolitej, zdobyli Ślązacy. Punktów 73.

Następne miejsca uzyskały następujące Aerokluby: Krakowski, Polesko - Podlaski, Łódzki, Wileński, Poznański. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobyła załoga Aeroklubu Warszawskiego w składzie: pilot Abramski, obserwator Stronczwiński

W wyniku ostatecznych prób technicznych, które odbyły się na lotnisku Okęcie (ładowanie na sygnał z wyłączonym silnikiem w ograniczonej przestrzeni) najlepsze wyniki osiągnęli zawodnicy Aeroklubu Warszawskiego pil. Kazimierz Kamocki (Nr. 14) i pil. Bolesław Kocjan (Nr. 16).

Zawody zakończyły się ostatecznie w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej, gdzie przy lampce wina zawodnicy, kierownictwo i zaproszeni goście spędzili w miłym nastroju dłuższy orzeciaz czasu.

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Wzruszające spotkanie Bohdana i Heleny — Bohdan zwierza jej się ze swych zamiarów — Gustaw czuwa — Po wyjściu Bohdana odwiedza Helenę — Helena dziwnie słabnie... — Lada chwila zemdleje...

Gdy Bohdan wszedł do pokoju Heleny, rzuciła mu się na szyję w pół-przytomna ze szczęścia, odurzona i oszołomiona, upojona ogromem radości. — Ach, a już się tak bałam — szeptała — taki lek mnie ogarniał? — Lęk? — zapytał — chyba nie, Helusienko? A jeżeli tak, to najniebezpieczniej. Już teraz nie powinniśmy się bać o mnie. Obecnie już jesteśmy oboje jakby poza życiem. Nic nam już nie grozi. Wszelkie niebezpieczeństwa przestały dla nas istnieć. Będziemy się kochali wbrew wszystkiemu i pomimo wszystkich...

Promiennie uśmiechnięty, Bohdan posadził ją obok siebie na otomanie i czule do niej przytulił, mówiąc: — Kocha cię teraz... nieboszczyk. Pamiętaj o tym.

Ponieważ wyczytał jednak trwone, choć niesmiało pytanie w oczach Heleny, rzekł więc: — Czy będziesz mężna, jedyna? Jeszcze długie dni dzieli nas od wspólnego szczęścia, ale wierzę, że wytrwasz i przetrzymasz je. W końcu z pewnością będziemy ze sobą szczęśliwi.

I oto z wolna, nie mówiąc nawet o swoim obowiązku milczenia, zwierzał się jej ze swych tajemnic: — Wkrótce wyjadę... Bardzo daleko. Za morza i ocean. Pod przybranym nazwiskiem, będę usiłował zginąć dla świata. Gdy zaś będę już zupełnie przekonany, iż nikt nawet nie podejrzewa, że ja jeszcze żyję i gdzie się znajduję, gdy będę miał całkowitą pewność, iż nikt nie wątpi, że pan inżynier Bohdan Kotwicz-Dalski zginął w katastrofie podwodnej przy porcie gdyńskim, wtedy, Helusiu, odżyje dla naszej miłości. Wtedy przyjedziesz do mnie i zostaniesz moją żoną. Będziemy się kochali wiecznie i będziemy ze sobą niebiańsko szczęśliwi.

Ukląkł przed nią... Całował z uwielbieniem jej dłoń, żadne jego pocałunków. Zapytywał: — Zgadzasz się z tym wszystkim, Helusiu? Przyjedziesz do mnie?

W odpowiedzi na to Helena wskazała na dziecko, powierzone jej przez Ladreckiego i śpiące tuż obok w kołysce niewinnym snem aniołka. — A to maleństwo? — zapytała.

Bohdan uśmiechnął się i odrzekł: — Będziemy je kochali we dwoje. Nachylił się nad kołyską. Kim był rzeczywiście ten dzieciak, nieświadome narzędzie ciemnych machinacji?

Był to z pewnością biedny nieszczęsny rozbitek ludzki, wyrzucony rozruchaną falą poza nawias życia... — Będziemy oboje kochali to maleństwo — powtórzył Bohdan — bo ty, duszko, już je kochasz,

zdaje się? Nie podejrzewał bynajmniej, że w tej chwili czuwał nad nim... Gustaw... Gdy się bowiem zostali, Gustaw po namyśle zdecydował się iść z bratem. Pomyślał sobie: — Gdzie on właściwie idzie? Co zamierza? Czy mu aby nie grozi jakie niebezpieczeństwo? Wobec poprzednim zamiarom, poszedł krok w krok za Bohdanem. Nie łatwo było ociepaćemu i otyłemu Gustawowi podążyć za szybkim i młodym Bohdanem, zwłaszcza, spieszącym do ukochanej. Ale jakoś udawało mu się nie tracić go z oczu. I teraz przechadzał się pod oknami pensjonatu, do którego udał się Bohdan. Chodząc zaś tam i z powrotem, myślał sobie: — Wyobrażam sobie, jaki on tam teraz szczęśliwy, mój braciszek. O, zasłużył sobie na to, biedaczyna, rzetelnie!

Czas bynajmniej mu się nie dłużył, choćby to miało trwać nawet i godzinami. Jego miłość braterska nakazywał mu trwać tu i czuwać. Biła północ, gdy Bohdan wreszcie już wyszedł. Głowę miał smutnie opuszczoną, a w oczach mało wał się lek.

Gustaw ukrył się w mroku nocy. Jakieś przecucie mu mówiło, że lepiej, by pozostał niedostrzeżony. Nakazywała mu to też jego skromność.

Gdy Bohdan go mijiał, Gustaw drgnął i pomyślał sobie: — Biedny, biedny mój braciszek... jak bardzo ci musi być ciężko teraz tak znów odchodzić od ukochanej...

I oto myśli jego nagle przeniosły się na Helenę. Ach, i ona, ta słodka i dobra dziewczyna, musiała być w tej chwili strasznie zgnębiona i rozpaczona tragicznym rozstaniem.

Bo ileż to czasu jeszcze upłynie, zanim ci dwoje padną sobie znów w ramiona? Rozstają się w Warszawie, by się ujrzeć ponownie... Bóg jeden raczy wiedzieć gdzie... gdzieś na końcu świata...

— Biedna mała — westchnął Gustaw ze współczuciem. Oddruchowo znów kroczył za Bohdanem. Wtem nagle zatrzymał się i zawrócił. Powziął pewien zamiar. I wracając w kierunku pensjonatu, tak rozumował:

Helena zna mnie mało. Prawie wcale. Ale cóż z tego? Mamy kogoś, kogo oboje kochamy. Czyż może być silniejszy łącznik między ludźmi?

Wszedł do pensjonatu i bez wahania skłamał otwierającej drzwi zaspanej służącej, że panna Gajdzianka właśnie przed chwilą wezwała go telefonicznie.

Pokojówka spojrzała nań z pogardliwą podejrzliwością, jego to jednak nie wzruszyło. Co prawda, można było się zdziwić. Panna z dzieckiem... zamieszkała tu dopiero z rana, a już się do niej zgłasza... czwarty mężczyzna, bo kolejno Ladrecki, Tłuch, Bohdan (ten nawet dwukrotnie wreszcie teraz późno w nocy — Gustaw... Gustaw z wolna i pocichu wdrapał się na gość i zapukał do pokoju Heleny. Ledwo to uczynił, gdy usłyszał zaniepokojony głos Heleny: — Kto to? Czy to ty, Bohdanu? — Nie, proszę pani... To jego... brat... Gustaw. Czy zechciałaby pani laskawie mi otworzyć? Otworzyła... Na jej widok Gustaw wzruszył się do głębi. O, teraz już był przekonany, że dobrze zrobił przychodząc. Wystarczyło spojrzeć na wielkie przygnębienie, malujące się na obliczu Heleny.

Była mężna, póki Bohdan był przy niej. Ale tylko do chwili, gdy okrutny los rozzerwał ich ściąśnięcie, malujące się na obliczu Heleny. Zaraz po tym poddała się nieutulonej rozpacz. Plakała i wydawała się przejeżdża do głębi. Gustaw usiłował pocieszać ją po bratersku. Mówił: — Ach, nie można się przecież tak przejmować panną Helenką. Trzeba mieć nieco więcej odwagi. Musieliście się rozstać, owszem, ale tym razem wasze rozstanie nie ma w sobie nic tragicznego. Przeciwnie, powinna pani być bardzo szczęśliwa, widząc że on jednak żyje...

Helena usiłowała uśmiechnąć się przez łzy, mówiąc: — O, tak! Pan ma słuszną rację! Powinno mi się płakać, zamiast płakać. Ale proszę nie mieć do mnie żalu, panie Gustawie. Płacę nie tylko z żalu, ale i z radości.

Mówiąc to, odczuwała wszakże coraz większą zawrót głowy... Oczy jej się przymykały... Oddychała z wielkim trudem... — Ejże, ejże — gderał Gustaw — nie zamierzam mi pani chyba zemdleć?

— Nie, nie, skąd? — odparła Helena — ale naprawdę jakoś dziwnie się czuję. Okropnie mi się kręci w głowie... Cały pokój jakby mi tańczył przed oczyma...

— Niechże się pani broni przeciw temu. Pani chyba nie chora? — Nic podobnego. Jeszcze przed chwilą czułam się jak najzdrowsza. Siadła na krzeselku, ale jawnie omdlewała... Gustaw usiłował ją nadal przekonywać: — Ależ to pani wzruszenie jest co najmniej niedorzeczne. Jakże można?

Ponieważ zaś każdy sędzi po sobie, a Gustaw bardzo lubił dobrze zjeść, zapytał więc: — Pani chyba jadła kolację? A może to jakaś niestrawność?

Helena jeszcze usiłowała uśmiechnąć się, ale spadało to jakoś bardzo blade. — Nie, nie — uspakajala wciąż Gustawa — to nie może być niestrawność, bo właściwie... nie jadłam nawet kolacji... — Ha, w takim razie to z głodu. Pani jest po prostu osłabiona. Skoczę i przyniosę pani coś do jedzenia.

— Nie, nie, to nic... to zaraz przejdzie... Ale nie przechodziło... Przeciwnie, robiło się coraz gorzej... (Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet i pilot Navarre wykradły z koszar w miasteczku niemieckim Loerrach i podłożywszy materiał wybuchowy pod koszary pobiegli w stronę łączki gdzie znajdował się ich samolot i wzbili się w powietrze. Gdy już latali z jakiejś pięć minut Navarre odwrócił się do P. Bruneta i oświadczył:

35. — To bardzo głupie teraz stąd odlatywać i nie widzieć tego, czegośmy dokonali. Zawracam!

Nie czekają na moją odpowiedź, zatonął huk w powietrzu i wkrótce krążyliśmy już na znacznej wysokości nad Loerrach. Było to nawet bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, ponieważ mogli nas dostrzec i rzucić się za nami w pościg. Ale gdy zerknąłem na zegarek, zaraz się uspokoiłem. Stwierdziłem bowiem, że za minutę będą oni tak zaprzęgnięci czymś innym, że nie będą mogli myśleć o nas. Zacząłem liczyć sekundy i akkurat w sześćdziesiątej sekundzie nastąpiła straszliwa detonacja. Odniosłem wrażenie, że wulkan wybuchnął pod nami: potężny płomień rozdarł ciemności nocy i słupy ognia wzbily się w powietrze. Zdawalo się nam, że przez kilka chwil krążyliśmy nad otwartą czeluścią piekła. — Co pozostało z koszar „Kronprinza Wilhelma“? — pomyślałem. Odpowiedź na to znalazłem dopiero po kilku dniach w dzienniku „Basler Nachrichten“ który donosił, że koszary w Loerrach zostały prawie w całości zniszczone podczas nalotu samolotów nieprzyjacielskich. Na podstawie zaś dokumentów, zdobytych przez mnie, nasz wywiad ustalił nazwiska

wielu agentów francuskich, pracujących również dla Niemców. Zakończeniem więc naszej wypraw powietrznej było kilka ponurych scen, w czasie których zdraycy zostali przebici na wylot kulami oddziałów egzekucyjnych...

SZPIEDZY W GENEWIE. Była tak ciemna noc, że było niemożliwością odróżnić litery na szyldzie sklepu przed którym się zatrzymałem. Genewa była pogrążona w śnie. Komu by wpadło na myśl szukać mnie w tej uliczce? Mimo to zanim zapukałem do drzwi sklepu, przyglądałem do rogu domu i nasłuchiwałem uważnie wstrzymując oddech. Nic się nie poruszało, do ucha nie dobiegał żaden szmer. — Gdyby ktoś mnie śledził, sądziłby, że wszedłem do sklepu i z pewnością by się zbliżył tutaj, aby przyłożyć ucho do drzwi — pomyślałem. — Ponieważ nikogo nie widać, stąd prosty wniosek, że nikt z mną nie idzie i można wejść do sklepu.

Zamiar ten też wprowadziłem w czyn. Zbliżyłem się do drzwi i lekko zapukałem w umówiony sposób: jedno mocniejsze uderzenie i dwa urywane, jedno mocniejsze i dwa urywane.

Po chwili drzwi się otworzyły. Nie prowadziły one do sklepu, lecz do małego pokoju przylegającego do niego. — Ach to ty stary! — doszedł do mnie głos z ciemności. — Wejź szybko!

Od razu poznałem ten ochrypły nieco głos. Był to głos Juliana, naszego najlepszego agenta genewskiego, który umówił się tutaj z mną, aby przedstawić mi naszą nową zdobycz, nowozwerbowaną agentkę. — Frajerzy są w mieszkaniu — rzekł Julian, wprowadzając mnie do pokoju.

Frajerami Julian nazywał kilku naszych złych płatnych informatorów, którzy byli bezgranicznie przywiązani do francuskiego wywiadu i prawie darmo służyli nam informacjami. W pokoju znajdowało się kilka osób. Był tam Emil Mañkut, który był zdolny wślizgnąć się wszędzie, ponieważ nie odnosił no się z nieufnością do tego jego gomościa, któremu brakło prawej ręki, Jan Gabciniarz, który przewisiko to otrzymał w więzku ze swym rzekomym zawodem (był pomocnikiem kelnera obsługującego gabinet jednej z większych restauracji miejscowych) i Piotr, kelner jednej z najbardziej ożywionych cukierni.

W pokoju znajdowała się ponadto kobieta około trzydziestu lat, dość ładna i wyglądająca na robotnicę. Podala ona mi nieśmiało rękę, a Julian przedstawiał mi ją w następujący sposób: — Oto Małgorzata Delsol, o której panu już wspominałem. Pracuje w fabryce. Zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyjął ją do naszej grupy. Przyglądałem się Małgorzacie bez entuzjazmu. Niektóre wywiady zagraniczne zatrudniają wiele kobiet. Nasz wywiad nie miał jednak zbyt wielkiego zaplecza kobiet. Są one często bardzo inteligentne i przebiegłe. Wskutek delikatności nóg i zbyt częstego ulegania głosowi serca popełniają jednak dość często wielkie głupstwa. Julian dostrzegł moje niezadowolone, zaczął mi więc opowiadać romantyczne dzieje tej kobiety, która chciała zostać naszą współpracownicą. — Przed dziesięcioma laty Małgorzata była kelnerką w bawarze w Sidi-Bel-Abes — zaczął swą opowieść Julian — który często był odwiedzany przez legionistów. (Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia SOBOTA

27 SIERPNIA
Józefa Kalas. Jana b.
Słowiański: Strzedziszawa.
Słońca wsch. 4.37, zach. 18.37.
Księżycy wsch. 7.16, zach. 18.57.

KRONIKA HISTORYCZNA
Król węgierski Stefan z pielnym żniwem u grobu św. Stanisława w Krakowie.
Stanisław August Poniatowski wybrany królem.
Zawarcie paktu pokoju Kelloga.
PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Gdy w ostatni tydzień sierpnia dożywa, zima długa i śnieżna bywa.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Samoista Zosia. Prowadzi Pani pułkownice życie. Bez żadnych rozrywk i bez ludzi. Dziwacznie Pani!
Pani! że w ten sposób okazie się zmarłym nade wszystko człowiekiem. Nie, droga Umarli nie potrzebują, ale żyjący człowiek nie może żyć tylko wspomnieniami. Czy tylko miłość lasy nas z ludźmi? Jest przecież jeszcze jedno piękne uczucie przyjaźni, a Pani właśnie jest potrzebny taki przyjaciel, bez żadnych uwag i ten drogi zmarły może się czuć pokrzywdzony. Jeśli ten zmarły widzi Pani samotność to boleje.
Pani! nad jej losem i naszym nie miałby nic przeciwko temu, gdyby czuł w Pani bliznę człowieka jej oddanego. A jest ktoś, kto bardzo Panią kocha i który za jej jedno dobre słowo dałby wiele.

Najstarszy policjant Warszawy opowiada nam o swych przeżyciach

W małym pokoiku przy ulicy Łochowskiej w Warszawie panuje zmrok. Przez okno zasłonięte ciężką, staroświecką firanką wpada smuga światła dziennego, które w słaby tylko sposób rozjaśnia ciemną mieszkaną. Przed zawieszonym na prawej ścianie obrazem Matki Boskiej pali się lampka oliwna. W głębokim antycznym fotelu, ustawionym po lewej ścianie, w samym prawie kącie, siedzi stary, życiem sterany mężczyzna z fajką w ustach. Drzemie. Kto wie, może mu się śnią przeżycia dawnych lat, może ma wizje przyszłości tak wielce barwnej i jednocześnie szarej, tak bardzo burzliwej i tak jednocześnie monotonnej...

NIEODŁĄCZNA FAJKA

Mężczyzna z fajką w ustach budzi się przy pierwszym najlżejszym dotknięciu. Otwiera w przerażeniu szeroko oczy, ale... na równe nogi się nie zrywa. Nie może. Nie stać go już dziś na to. Nogi ma bowiem sparaliżowane, niewładne...

Więc tkwiąc nieruchomo w swoim starym antycznym fotelu i nie wyjmując swojej przedziwnej fajeczki z ust, wyciąga do nas starszy mężczyzna wiecznie i bez przerwy drgającą dłoń i szepcze:
— Tak się trochę... jak to po wiedzieć... zdrzemnąłem... Jak człowiek śmierci wyczekuje, to mu się podobno spać chce?...

— Hooo... — staramy się wy prowadzić sparaliżowanego z toku kruczych myśli — nie tak

jeszcze prędko śmierci się pan doczeka. My tu pana długi czas zajmujemy, choćby pan nawet nie miał chęci snuć żadnych opowieści... Nie pozwolimy panu tak łatwo znowu zakosztować spokoju wiecznego wypoczynku. A poza tym to wstyd, żeby człowiek młody opowiadał o śmierci. Niech się pan nie boi, śmierć tak łatwo nie przychodzi!

— Mnie pan tego nie potrzebuje tłumaczyć — mówi paraliżowany — jestem przecież jednym z najstarszych policjantów Warszawy i sam zdaję sobie z tego sprawę najlepiej. Boże drogi, gdyby człowiek miał umierać zawsze wtedy, gdy mu śmierć tylko zagraża, to ja już musiałbym chyba kilkaset razy umierać. Nawet nie wiem czy bym takiej pracy umierania wytrzymał do dnia dzisiejszego...

Trafiliśmy na właściwy ślad, dotknęliśmy właściwego tematu zamierzanej rozmowy.
— Właśnie my tu w sprawie tej pańskiej najstarszej służby na straży bezpieczeństwa przybawamy — mówimy cicho, ale pewnie. — Po to, żeby pan nam opowiedział o jakichś ciekawych swoich przeżyciach, o tych wszystkich wypadkach, kiedy mógłby pan nie żyć, a Opatrzność nie życzyła sobie pańskiej śmierci i kaze nawet teraz, w tej chwili męczyć się z nami tą nużącą pana rozmową...

NIE CHCE TRAFIC DO GAZET

Najstarszy policjant Warszawy z trudem wielkim poruszył się w fotelu i kiwając bezustannie przecząco głową, mówił:
— Nie, nie, mój panie! Tak dobrze to nie będzie. Ja już za stary jestem, żeby mnie jeszcze po gazetach opisywać, czytanki sobie za mnie robić... Zresztą, ciągle jeszcze uważam się za policjanta, a rozkazy policyjne mówią, że policjantowi nie wolno prasie udzielać żadnych informacji, bez zezwolenia swych władz zwierzchnich, albo pana prokuratora... Tak, tak, mój panie, z tego panu nie nic wyjść może... Owszem, o wszystkim możemy sobie porozmawiać, — byle nie o służbie. Tych rzeczy się nie porusza...

— Ale bez wymieniania nazwiska — staramy się przekonywać weterana policyjnego — bez podawania adresu? Tak, żeby się nikt nie zorientował, że to właśnie pan?
— Nikt, to jeszcze nie ważne! — targuje się starszy emeryt — Ważne jest to, że ja sam będę wiedział, że to o mnie mowa!

— W takim razie nie przysię my panu nawet numeru, w którym będzie o panu pisano...
— A to znowu z jakiej racji? — oburzył się policjant. — To niby taka miałaby być wdzięczność za moją przysługę?... Nie powinien pan tak nawet mówić. Gazeta dla mnie jest pierwsza rzecz obecnie. Jak nie przeczytam dalszego ciągu powieści, to mi się wydaje, że dzień się nie powinien jeszcze skończyć... Bo to do gazety można się prosić przyzwyczaić tak samo jak od służby. Ja niegdy w czasie służby w policji nie chorowałem naprzykład. Ciągle mi się zdawało, że gdybym zachorował, to na pewno wydarzyłoby się bez mnie coś strasznego i niktby sobie rady dać nie potrafił...

— Chociaż, właściwie — do dał po chwili emerytowany najstarszy policjant Warszawy — nigdy w młodości nie przy

puszczałem, że będę miał kiedykolwiek coś wspólnego z policją... Bo ja, proszę pana, z zawodu jestem malarzem. Zwyczajnym pokojowym malarzem. Chodziłem z drabinką, malowałem pokoje i przypuszczałem, że w tym zawodzie żywota swego dokonam.

NIE MOGLI SIEDZIEĆ SPOKOJNIE

Kiedy mnie zastała wojna światowa byłem już zbyt stary, a może i zbyt nieświadomy, że by stanąć tam gdzie powinienem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jako jedyny żywił się z wojska rosyjskiego został zwolniony i mimo wojny gdzie się dało malowałem ściany. Miałem wtedy lat pewnie 48. Wypadki jednak, jakie się działy dookoła nas nie pozwoliły mi zbyt spokojnie radować się wolnością, która nadchodziła.

Po wyjściu Moskali z Warszawy, zawiązała się jak panu wiadomo, straż obywatelska, do której wzywano wszystkich tych, którzy potrafiliby w jakikolwiek sposób karabin udźwignąć. Zgłosiłem się na wezwanie jako jeden z pierwszych. Nie mając najmniejszego pojęcia o służbie, mało kto z nas zresztą pojęcie to wtedy posiadał, dostaliśmy do ręki czarną krótką wyokrągloną szabłą, na razie w pobliżu Pięknej. Zakon granatowy mundur z granatową maciejówką i rozpocząłem swoją karierę.

A zacząłem ją jak na pierw

szy chrzest bojowy dość młodo mowicie.

PIERWSZY „CHRZEST BOJOWY“

Pierwszego zaraz bowiem dnia w komendzie straży polecono mi udać się w Aleje Ujazdowskie, numeru już niestety nie pamiętam, w każdym bądź razie w pobliżu Pięknej. Zakomunikowano mi tylko, że tam są w mieszkaniu dwa trupy, mężczyzna i kobieta, że mężczyzna jest najprawdopodobniej oficerem rosyjskim, który się ukrywał w Warszawie, a kobieta również nie Polką, choć w ogóle bardzo tajemniczą postacią. W wyniku tych krótkich informacji polecono mi udać się na miejsce, przeskakać dokładnie mieszkanie i zdobyć jak najwięcej szczegółów...

Rozumie pan, że jako malarzowi, wydawało się to wprost niepojętym, ale poszedłem. Poszedłem i ten pierwszy raz przekonał mnie, że właściwe moje miejsce to właśnie w straży obywatelskiej. Bo to co ujrzałem w tym właśnie mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich i to czego się dowiedziałem, stanowiąc musiał niewątpliwie sukces nie być jaki.

(Fantastycznie brzmiąca opowieści najstarszego policjanta no w tych pamiętnych z historii czasach przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, jak również dalsze sensacyjne opowieści najstarszego policjanta Warszawy podamy w następnym numerze).
Ers.

Czyżby prorocze nazwy?

Miasta chińskie noszą oryginalne imiona

W ciągu ostatniego roku na łamach prasy całego świata czytamy nazwy wielu miast i prowincji chińskich, które grają wielką rolę w japońsko-chińskiej wojnie. Nazwy tych miast są zupełnie niezrozumiałe i tak dziwne dla Europejczyków, że warto przytoczyć niektóre z nich.

Oto na przykład miasto Czen-king, dokąd zamierza przemieścić się rząd chiński w razie gdy padnie Hankou, oznacza w przekładzie na język polski „Znowu szczęśliwy”. Nazwa Fuczau, miasto, na które Japończycy dokonali kilku nalotów i które mimo to nie doznało większych szkód, oznacza „Błogosławione miasto”. A Pao-Ting, które zajęli Japończycy na początku wojny i gdzie obecnie mieści się rezydencja pro

wizorycznego rządu pekińskiego, oznacza „Ubezpieczony przez świat”.

Duże miasto, które leży w pobliżu lunghajskiej linii kolejowej i o które toczyły się za ciężte boje oznacza „zachodnie bezpieczeństwo” — dość niezłe dobrana nazwa dla jednego z ważniejszych punktów obronnych Chińczyków. You-Nan nazwa prowincji będącej jednym z głównych źródeł zaopatrzenia armii chińskiej oznacza „miasto odrodzenia” znajdują się już od roku w rękach Japończyków i obecnie, zdaniem Chińczyków, odpowiada swej nazwie. Tai-ping pomimo, że leży w pobliżu sfery działań wojennych zostało oszczędzone przez wojnę dotychczas, odpowiada swej nazwie „pokój”.

Angielski olbrzym morski będzie mógł pomieścić 2400 pasażerów

Podczas gdy „Queen Mary” i „Normandia” ponownie rozpoczęły zaciętą walkę o zdobycie błękitnej wstęgi „oceanu” rośnie w stoczni Johna Browna et Com w Clydebank w Szkocji nowy olbrzym oceaniczny Queen Elisabeth”, który będzie największym statkiem transoceanicznym. Budowa statku jest już tak dalece posunięta naprzód, że 27 września zostanie on spuszczonej na morze. Jego matką chrzestną będzie królowa Elżbieta.

W związku z budową tego olbrzyma morskiego opublikowano kilka szczegółów o jego wielkości i wyglądzie. Jego tonaż będzie wynosił 85.000 ton, długość 300 metrów, a szerokość 36 metrów. Statek będzie posiadał 14 pokładów i będzie mógł pomieścić 2400 pasażerów. Przy tym podróży będą mieli

mnóstwo wygod, niespotykanych dotychczas na innych statkach.

Wskutek znacznego powiększenia siły mechanicznej, konstruktorzy statku spodziewają się, że rozwinię on znacznie większą szybkość niż dotychczasowe statki. Każda śruba kotłowej wagi wynosi 32 tony, będzie napędzana osobną turbiną. Statek będzie posiadał 12 największych kotłów jakie kiedykolwiek budowano. Będą one posiadały łącznie 71000 rur, których łączna długość wyniesie 900 metrów. Zapas paliwa będzie umieszczony w 40 galonach. Na statku będzie wytwarzana energia elektryczna w takiej ilości, że wystarczyłaby na pokrycie zaopatrzenia miasta liczącego 200000 mieszkańców.

DINOL — DONT ZĘBÓW

Na małej wokandzie...

Wielki jestem czyli: „Teatr i życie“

(A. E.) Do reżysera zespołu teatralnego „Młodość” zgłosił się pan Kuba Cynamon i rzekł:
— Mistrzu, Cynamon jestem. Zgłaszam się z polecenia Goldbauma, zięcia pani Szafirmanowej, która jest kuzynką koleżanki szwagierki pana ciotki, jako artysta do pańskiej dyspozycji.
— A grales pan już gdzieś? — pytał reżyser Izakson.
— Nie. Ae przepadam za sceną. Pozadam błyszczeć przed tłumami, pragnę być żywiłowo oklaskanym.
— Po co to panu potrzebne? — Posiadam taką manię. Ma nie wielkości!
Reżyser westchnął.
— Jeżeli z pana będzie gwiazda, to ja nie jestem reżyserem. Ale że akurat potrzebny mi jest statysta, więc wejdź pan na próbę, do drugiego pokoju.
— Zaczynamy — rzekł reżyser, stając przed zgromadzonym zespołem. — Panie Cynamon, pan jest jednym z oskarżonych w sądzie. Panie Radomski, słuchamy.
Młodzienc, nazwany Radomskim, wskazał palcem pana Cynamona.
— Ten człowiek, panowie sądziwie, to jest drań najgorszego gatunku.
Pan Cynamon poczerwieniał.
— Ja? Pan sam jesteście ordynarny łobuz!
— Panie Cynamon! — zalał rękę reżyser. — Na kogo pan mówisz łobuz? Przecież pan Radomski to prokurator!
— Prokurator będzie występ

wał u pana w teatryku?
— On tylko gra prokuratora! Naprawdę on nim nie jest!
— I on mnie będzie przezywał draniem?!
— Co to panu szkodzi?
— Nie mogę! Ja mam manię wielkości!
— Jak się ma manię, to się nie przychodzi do teatru!
Teraz robimy drugą scenę. Wszyscy wsiadają niby do łódki i wyjeżdżają na jezioro. O tak!

A teraz jechać jak najprędzej. Wiosłować, wiosłować! Panie Cynamon, dlaczego pan nie wiosłujesz?
— Nie mogę wykonywać takiej niskiej roboty. Coś mi nie pozwala.

Reżyser chwycił się za włosy.
— Niech diabli wezmą takie go statysty! Coś mu nie pozwala! Co panu nie pozwala wiosłować? Pańska mania wielkości?!

W tym momencie zapukano i do lokalu weszli dwaj policjanci.

— Czy jest tu pan Cynamon?
— Jestem.
— Proszę z nami.
— Panie Cynamon, za co? — spytał przestraszony reżyser.
Pan Cynamon pokiwiał głową.

— A za co może być? Za moją manię. Oj, ta mania wielkości! Podpisałem s'e na wekslu: „Kiepurka”.

Wyrokiem sądu pan Cynamon skazany został na 2 miesiące aresztu.

Poraniła nożyczkami sąsiadkę zazdrosna o mężczyznę kobieta

Helena Brała (Czechowice gmina Skorosze) żywiła urazę do sąsiadki, Heleny Skrzyńskiej, której darować nie mogła, że ta ma większe powodzenie u mężczyzn. Na tym tle dochodziło między kobietami do kłótni. Jedną z miejscowych plotkarek powtórzyła Brała również rozmowę ze Skrzyńską, w której ta miała jakoby wyśmiewać rywalkę.

Podrażniona kobieta wpadła,

jak furia do mieszkania rywalki, chwyciła leżące na stole nożyczkami i zadała Skrzyńskiej kilka ran kłótych klatki piersiowej i brzucha.

Gdy Skrzyńska zbroczona krwią padła bez przytomności na podłogę, Brała najspokojniej powróciła do siebie, przebrała się, zamknęła mieszkanie na klucz i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Ciężko ranną Skrzyńską prze-

wieziono do szpitala w Warszawie. Zbiegłej sprawczyńi poszukuje policja.

Krwawy napad rabunkowy Dwie osoby śmiertelnie ranne

Z Drohobycza donoszą: W Uniatyczach obok Drohobycza dokonali nieznanymi sprawcy napadu rabunkowego na dom Stefana Szczepaniuka. Szczepaniuk został raniony kilkoma pchnięciami noża, jego na odniosła śmiertelne rany. P. dokonaniu krwawego czynu sprawcy zbiegli, zabrawawszy ubranie Szczepaniuka oraz kwotę 100 złotych.

Groźny nożowiec -- morderca osadzony w więzieniu

W dniu 8 b.m. znaleziono przed północą przy zbiegu ulic Żąbkowskiej i Brzeskiej w Warszawie, Jana Tkaczyka (Anno pol) z rozplatanym brzuchem. Ranny przewieziony do szpitala Przem. Pańskiego, mimo energicznych zabiegów lekarzy zmarł; zdołał jednak przed śmiercią zeznać, że napadł go jakiś osobnik, który domagał się wydania pieniędzy na wódkę, a gdy ich nie otrzymał, zadał mu nożem cios w brzuch i zbiegł.

Kierując się wskazówkami zamordowanego, policja ustaliła, że sprawcą zabójstwa jest Stanisław Świątkowski, znany

awanturnik, nożowiec, dezertier, ukrywający się za szeregi napadów nożowych. W wyniku energicznych poszukiwań, policja wytropiła nożowca i a-

resztowała go w mieszkaniu przyjaciółki na ul. Żąbkowskiej 21.

Skutego w kajdany zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Zniewolił dziecko wiejski znachor

Sąd Okręgowy w Łodzi przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę 45-letniego Teofila Zalewskiego mieszkańca wsi Po pień (pow. brzeziński) oskarżonego o dokonanie gwałtu na 9-letniej Stanisławie Pawłowskiej. Zalewski uchodził w swej wsi na znachora leczącego cho-

rych zapomocą ziół, które zbierał w pobliskim lesie.

Pewnego dnia udając się do lasu po zioła zabrał z sobą Po plawską i w lesie zgwałcił ją używając przemocy. Sprawa ujawniła się i zwyrodnialca aresztowano. Sąd skazał Teofila Zalewskiego na 5 lat więzienia.

Radio na usługach zdrowia

Ostatnio w Toruniu wydarzył się wypadek, świadczący, jak powszechną staje się rola radio w życiu.

Jedną z aptek w Toruniu wydała niewłaściwe lekarstwo. Omyłka ta mogła spowodować fatalne skutki dla chorego. Po

stwierdzeniu tego faktu apteka zwróciła się do rozgłośni pomorskiej Polskiego Radia z prośbą o podanie odpowiedniego komunikatu.

W piętnaście minut po nadaniu komunikatu przez radio poszukiwana pani zgłosiła się do apteki i zwróciła lekarstwo.

Okradł pijanego zuchwały złodziej

Wczoraj o godz. 21-ej przed restauracją przy ul. Radzywińskiej nr. 101 w Warszawie do będącego w stanie nietrzeźwym Romana Błażejczyka, zam przy ul. Radzywińskiej nr. 110, podszedł jakiś mężczyzna i wdał się z nim w rozmowę.

Po chwili wszczął bójkę i wyrwał mu portfel, w którym znajdowała się książeczka PKO i 700 zł. Błażejczyk wszczął alarm. Przechodzący wywiadałca Urzędu Śledczego ujął rabusia, którym okazał się Marian Radzik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Chiński samolot pasażerski został strącony przez Japończyków

HANKAU. Oficjalnie komunikują, iż w środę 24 b.m. rano chiński samolot handlowy, należący do linii powietrznej „China National Aviation Corporation” podążający z Hong Kongu do Chung Kingu został zaatakowany przez samoloty wojenne japońskie.

Samolot został uszkodzony i

spadł. Ogień japońskich karabinów maszynowych, który trwał nadal, zniszczył go całkowicie.

Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znana. Z wyjątkiem 1 czy 2 osób, wszyscy inni pasażerowie zginęli. Pilot według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości, ocalał.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Polska -- Węgry w lekkoatletyce

Program meczu lekkoatletycznego Polska -- Węgry (17 i 18 września r. b. w Budapeszcie) został ostatecznie uzgodniony i przedstawia się następująco:

17 września:
100 mtr. kula, 400 mtr. płotki, 1500 mtr. skok wzwyż, 400 mtr. tyczka.
18 września:
200 mtr., 800 mtr., 110 mtr. płotki, w dal, dysk, 5 klm., oszczep, sztafeta

Niedzielne mecze ligowe

W nadchodzącą niedzielę 28 b. m. odbędzie się w Zyrardowie jubileuszowy obchód 10-ciu lat istnienia Zyrardowianki. W ramach uroczystości przewidziano szereg imprez sportowych, między innymi mecz piłkarski Orzeł -- Zyrardowianka.

Protoktorat nad jubileuszem objęli m. in. starosta Inż. Czajkowski, prezes W. O. Z. P. N. -- plk. dr. Rudolf.

Trzecie zwycięstwo Jędrzejowskiej

W trzeciej rundzie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Stanów Zjednoczonych w grach podwójnych, rozegranych w Bostonie, Jędrzejow-

ska w parze z francuską tenisistką Mathieu odniosła trzecie z kolei zwycięstwo, bijąc łatwo parę amerykańską Bundy -- Workman 6:2, 6:2.

Finlandia przed Igrzyskami Olimpijskimi

Finlandzki komitet olimpijski utworzył dwie komisje, mające zająć się przygotowaniem do igrzysk olimpijskich 1940 r. Jedną z tych komisyj zajmie się przygotowaniem stadionu, organizacją pomieszczeń dla gości i t. d., druga -- zajmie się programem

olimpijskim, sprawami prasy, filmu i t. d. Finlandia przewiduje, że igrzyska olimpijskie rozpoczną się 5 lipca 1940 r. Już z początkiem przyszłego roku rozpocząć się ma sprzedaż biletów na imprezy olimpijskie.

Wyrok na młodych komunistów

W wyniku rozprawy sądowej przeciwko uczniom komunistom, o czym donosiliśmy, Sąd Apelacyjny w Wilnie w stosunku do oskarżonego Zaca potwierdził wyrok Sądu Okręgowego, skazujący go na 2 lata więzienia.

Pozostałych 5-ciu oskarżonych skazał na jeden miesiąc więzienia z zawieszeniem na 3 lata, jakkolwiek byli oni przez Sąd Okręgowy uniewinnieni.

Biskup został wysiedlony bo nie wziął udziału w wyborach

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że biskupowi Sproll z Rottenburga zostało odebrane prawo pobytu w Wirtembergu.

Zarządzenie to zostało wydane w związku z tym, że biskup Sproll był jedynym obywatelem w swoim okręgu, który wstrzymał się od wzięcia udziału w wyborach w dn. 10 kwietnia b. r., co wywołało demonstracje ludności przeciwko niemu.

Cofnięcie prawa pobytu zosta-

ło wydane „w interesie przywrócenia spokoju i porządku” oraz ze względu na to, że nie może być tolerowany biskup, który zaniedbuje swoje państwowe polityczne obowiązki.

Ządanie dobrowolnego zrzeczenia się diecezji biskup Sproll odrzucił.

Hiszpanie zastrzelili Francuza biorąc go za dezertera

Tragiczny incydent wydarzył się na granicy francusko-hiszpańskiej w pobliżu Mendaye. Trzech Francuzów, kąpiąc się w morzu na plaży po stronie francuskiej popłynęło w kierunku hiszpańskiej plaży, mimo ostrzegawczych nawoływań strażników granicznych.

Gdy okrzyki nie skutkowały, strażnicy kilkakrotnie strzelili

do pływaków. Jedną z kul trafiła niejakiemu Bulzoc'a pochodzącego z Pau, zabijając go na miejscu. Zwolki zabitego przez transportowali na plażę do Hendaye towarzysze zabitego.

Wstępne śledztwo wykazało, że strażnicy wzięli pływaków Francuzów za dezertersów z terenu hiszpańskiego.

Angielski kuter rybacki stoperdowany przez Anglików

Niezwykły i dotychczas jeszcze niewyjaśniony całkowicie incydent wydarzył się we wtorek wieczorem na angielskim wybrzeżu kanału La Maenche w pobliżu Gosport.

56-tonowy kuter, mający na pokładzie 4 ludzi załogi trafiony został w zatoce Stok przez torpedę powietrzną, która go prawie zatopiła. Z wielkim tru-

dem udało się odholować kuter przy pomocy angielskiego okrętu wojennego.

Przypuszczają tu, że wspomniana torpeda zrzucona została w czasie ćwiczeń lotniczych przez załogę samolotu angielskiego, która omyłkowo wzięła kuter za jeden z okrętów służących jako cel w czasie ćwiczeń lotniczych.

Postrach texasu ujęty przez policję amerykańską

NOWY JORK. Policja amerykańska ujęła w stanie Texas słynnego bandytę Floyda Hamiltona, ostatniego pozostałego przy życiu członka osławionej bandy gangsterów, która popełniła szereg przestępstw i morderstw i została, za wiat-

kiem Hamiltona, zupełnie zlikwidowana. Hamilton od kilku miesięcy ukrywał się, lecz pozabawiony zupełnie wszystkich środków do życia, został w końcu ujęty w stanie wielkiego wycieńczenia przez policję amerykańską.

K. RYLSKI

Tajemnica Czarnej Damy

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Po wypiciu kilku flaszek alkoholu, poczył Hetman — kreslił przed Sławetą obraz przyszłości, powodze-
wielkich zarobków.
Sławeta spoglądała na Hetmańskiego z wzrasta-
wym zdumieniem, z wybaluszonymi oczyma...
Co, jak co, ale na takie słowa nie liczył... A nade-
mysko został zupełnie oszolomiony słowami Het-
mańskiego o możliwości zwolnienia Opolskiego, bez
względnego jego osobu...
Nie ulega wątpliwości, że ten człowiek o jastrzę-
wym wyrazie twarzy jest albo obłąkanym, albo upił-
em w sztok.
Nie zważając na te głupawe gadaniny — jak wys-
zło Sławecie — przerwał zagniewany Het-
mański i opryskliwie zapytał:
— Ale o co panu chodzi?
— Pragnę jednej rzeczy: ratować pana...
— Przed czym? — zapytał jeszcze bardziej zdum-
iony Sławeta.
— Od wielkiego nieszczęścia, które mogłoby
pana spotkać lada dzień, lada chwila...
— W jaki to sposób? — wybaluszył oczy Sla-
weta.
— Dlatego, że tylko jeden człowiek zna pań-
ską tajemnicę — uprzedził chytrze Hetmański wszel-
kie wątpliwości, na wypadek, gdyby propozycja nie
spadła na pana. — Tak... Tak... Właśnie dlatego
przebyłem tu do pana. Znalazłem więc dla pana naj-
lepsze wyjście z sytuacji...
— Kto jest ten człowiek? — zapytał zdenerwo-
wany Sławeta.
— To właśnie jest tamten, o którym przed tym
mówiłem... Nie mogę niestety podać panu
jego nazwiska... A więc rozumie pan, że przybyłem
do pańskiej przysięgi, by pana ratować z opresji...
— W jaki sposób? — skrzywił się Sławeta.
— Pragnę pana zaangażować do odegrania roli...
Niech pan nie będzie taki zdziwiony... Niech
pan nie sądzi, że żarty strugam. Sądzę, że nadaje się
pan do odegrania tej roli... Mam zaufanie
do pańskiego talentu. Tylko w taki sposób uratuje

pan siebie i biednego Zygmunta Opolskiego...
— Nie rozumiem — poczył Sławeta, jak krew
uderzyła mu do twarzy. — Czy pan jest przedsiębior-
cą, impresario?
— Tak, mój panie...
— A więc jest pan dyrektorem teatru?
— Hetmański roześmiał się i powiedział cynicznie:
— Tak, mam teatr, ale teatr mój jest nieco od-
mienny od zwykłych teatrów, teatrem moim jest ca-
łe życie — zawołał Hetmański. — I rolę swoją bę-
dzie pan grać nie na deskach jakiegoś teatryku, ale
na wielkiej scenie życia... Wierzę w pańskie siły...
A honorarium otrzyma pan takie, jakiego jeszcze nie
miał żaden aktor w świecie... Nie będzie pan miał do
czynienia z dekoracjami, ale z prawdziwym tłem.
A pieniądze jakie pan otrzyma za swą pracę, będą
prawdziwe, a nie te, jakie panu dają na scenie...
— Nic nie rozumiem — mruknął Sławeta i zno-
wu zrodziło się w nim podejrzenie, że to nie jest
normalny człowiek.
— Chwileczkę, chwileczkę, zaraz panu wszyst-
ko wyjaśnię... Zapoznam pana z rolą, jaką pan ma
odegrać... Zapoznam pana ze scenariuszem, który je-
szcze nie został napisany... Rola którą odegra pan
bez suflera, bez niczyjej pomocy... Ale musi pan
wszystko znać doskonale, bo każda pomyłka grozi
panu katastrofą... Wypijmy więc przede wszystkim
jeden kielich...
— Nie, dziękuję — niepokój znowu opanował
Sławetę.
— Proszę, mogę poczęstować pana papierosem...
— Dziękuję.
Hetmański zaciągnął się dymem papierosa, i wy-
jął z kieszeni fotografię, podał ją Sławecie ze słowami:
— Zalatwmy te sprawy po porządku... A więc,
niech się pan przyjrzy tej oto twarzy...
— Podał mu fotografię.
Sławeta, niezwykle zaciekawiony tą niesamowitą
historią, wyrwał mu z dłoni fotografię. Ale gdy tyl-
ko na nią spojrział, zerwał się z miejsca jak oparzony:

— To moja fotografia... Skąd ma ją pan?
Hetmański roześmiał się oschłym, przykrym
śmiechem. Sławecie wydało się, że to czarci śmiech.
— Czy to na pewno pańska fotografia? — za-
pytał zadowolony Hetmański. — Niech się pan
przyjrzy, ale tak, by nie omylić się...
Sławeta przygląda się bacznie fotografii. Chwile-
jęst zakłopotany, zmieszany, ale po tym spogląda
znowu na Hetmańskiego:
— Oczywiście, że to moja fotografia... Skąd...
— Cha, cha, cha — roześmiał się znowu zado-
wolony Hetmański. — To świetnie... Tym lepiej ode-
gra pan swoją nową rolę, która przyniesie panu bo-
gactwo, i być może, szczęście...
— Nie rozumiem...
— Śmieję się, bo człowiek na tej fotografii,
to nie pan, ale ktoś zupełnie inny...
Zdumiony spogląda Sławeta badawczo na fo-
tografię, i burczy pod nosem.
— To niemożliwe... Niemożliwe...
— A jednak, tak jest, jak mówię... To nie pań-
ska fotografia, tylko fotografia człowieka, który jest
do pana podobny...
— Kto to jest!? — zawołał wzburzony Sławeta.
— Niech pan powie wreszcie, kto to jest?..
Hetmański bawi się wymiennie. Zadowolony
jest z zakłopotania Sławety. Ale nie chce, by ten
rozłożył się, więc powiada:
— Oto bohater naszego dramatu, którego jesz-
cze nie napisaliśmy. Będzie pan musiał odegrać jego
rolę, by uratować siebie i Zygmunta Opolskiego...
Nie potrzebuje pan ucharakteryzować się, bo jest
pan do niego diabelnie podobny...
— Ależ kto to jest, u licha! — nie może opano-
wać się Sławeta, wzburzony tajemniczością Hetmań-
skiego.
— To jest — powiada spokojnie Hetmański —
bardzo bogaty człowiek, znany w Warszawie przed-
siębiorca budowlany, Seweryn Poradzki. Czy zna
pan takiego?
(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, zo-
stał zabity w Barcelonie podczas ataku
francuskiego. Po sprowadzeniu jego
ciała do Francji, stwierdzono, że
jego spowodował wybuch gra-
nicznego zamieszania. Dzienni-
kowie francuski, Simon Namur, wysła-
ł z zamienia swego dziennika do
Barcelony, zajął się wywiadczeniem
o ustaleniu okoliczności, w jakich
zabity Megrant, Namur spotkał
w okolicy z byłą sekretarką
francuskiego konsulatu w Barcelonie,
hiszpańskim Llomizem i zaprosił
ich na kolację do hotelu.

25.

Po przybyciu do hotelu Llo-
miz wysłał gońca z kartką do
redakcji, a następnie
szary trójce weszli do dużej
kuchni, której rozmiary
nieznacznie zmniejszono za pomocą parawa-
rowania w miarę potrzeby. Było o-
czekanie mało gości, turyści znikli
z sali, a sala była zupełnie
pusta.
Llomiz obrzucił wzrokiem sa-
lę i zawołał:
— Brrr!... Turyści mają rację,
Hiszpania nie jest teraz weso-
ła. Biedny doktor Megrant
nie miał odwagi przybyć do nas w
chwili gdy wszyscy cudzoziem-
cy uciekli stąd...
— Ponieważ pan o tym wspo-
miał — przerwał mu Namur —
przepraszam panu, że jedna sprawa
nie daje mi spokoju, po-
życzyłbym wszystkich szczegółów
zobowiązanych od wczoraj. Rozu-
miałem dobrze powody, dla któ-

rych przybył tutaj mój rodak.
Natomiast nie mogę zrozumieć
przyczyn zamachu, którego
padł ofiarą... Winowajcy należą
do Piątej Kolumny, to jest pew-
ne. Przy okazji muszę wyrazić
podziw dla pańskiej przenikli-
wości, Llomiz. Pan przecież z
miejsca podejrzewał, że zbrod-
nia ta jest ich dziełem. Pozwoli
jednak pan, że powtórzę pyta-
nie, które mnie trapi: dlaczego
go szwedzcy uwieźli się na dok-
tora Megranta?
— Może dowiemy się jeszcze
o tym chociaż jestem z góry
przekonany, że współpracowni-
cy Piątej Kolumny nie złożą re-
welowacyjnych wyjaśnień...
Do rozmowy wchodziła się
Dolores, oświadczała:
— Wątpię, czy kiedyś otrzy-
mamy zadawalającą odpowiedź
na to pytanie, a to z tej prostej
przyczyny, że nie może ona ist-
nieć.
Namura zdziwiła pewność, z
jaką wymówiła te słowa. To też
zapytał:
— Może pani laskawie wyja-
śni nam to dokładniej?
Dolores nie dała się długo
prosić.
— W ciągu wielu miesięcy
współpracowałam z doktorem
— oświadczyła — i miałam mo-
żność dokładnie poznać jego
szlachetność i prostotę. Jestem
przekonana, że jedyną rzeczą, ja-

KASZEL UPORCZYWY ŁAGODZI I USPAKAJA SYROP ŻYWKOSTU ŚWIEŻEGO
Mgr. E. GOBIECA SPRZEDAŻ: APTEKI I DROGERIE. SKŁAD GŁÓWNY
W. WA. MIODOWA 14. Flakon 3 złote.

ką ukrył przede mną, była wła-
śnie ta fatalna wizyta złożona
w garażu Unamiego. Z drugiej
zaś strony, rola jaką grał u
nas, posiadała wprawdzie donio-
słe znaczenie, ale nie czyniła
z niego osobistości wysuniętej na
pierwszy plan, której nie można
zastąpić. Zabijając go, morder-
cy dokonali zbytecznego i niebez-
piecznego czynu, a więc pod-
wójnie głupiego dla ludzi, któ-
rzy muszą ważyć najdrobniej-
sze swoje posunięcia.
— Nie, Llomiz, niech pan nie
wmańwia sobie, że Megrant pro-
wadził podwójne życie. Nasz
przyjaciel, Namur wie zresztą
bardzo dobrze, jakim człowie-
kiem był Megrant. Opowiada
no mu o nim w Cerberze, gdzie
wyrażano się o nim z wielkim
szacunkiem. Zresztą w Barcelo-
nie nie było inaczej. Znajdował
się on ponad wszelkimi podejr-
zeniami.
Dolores zapaliła się. Jej ład-
ne, śniade policzki pokryły się
lekkim rumieńcem, wargi stały
się bardziej czerwone i Namur
przyglądał się jej z zachwytem.
W tej chwili podano im bar-
dzo prosty, prawie jarski posi-
łek. Skromny ten posiłek wy-
grodziło natomiast doskonałe
wino. Piwnice hotelu nie ucier-
piały bowiem wskutek wojny.
Przechowywano tam w becz-
kach i w butelkach spadek sta-
rej Hiszpanii, z lat gdy jej win-
nice znajdowały się w najwięk-
szym rozkwicie.
W pewnej chwili, gdy Llomiz
delektując się winem, opróżniał
do reszty swą szklankę, pochyla-
ł się nad nim kelner i szepnął:

— Telefon do pana...
— Założyłbym się, że telefo-
nuje inspektor Bordez — rzekł
Llomiz, podnosząc się z krze-
sła.
Po kilku chwilach Hiszpan
wrócił. Był mocno wzruszony
i lekko drżącym głosem oświad-
czył:
— Zbliży się rozwiązanie...
Jeśli państwo nie boją się zro-
bić wycieczki do Badalony, poli-
cja zaprasza was oboje do wzię-
cia udziału w niezwykle cieka-
wej akcji, którą przygotowuje...
A więc?... Tak... Dobrze!...
Chodźmy!...
Dolores i Namur zerwali się
z miejsca i pośpieszyli za Llo-
mizem. Przed hotelem stało au-
to, do którego wsiadli i po-
mknęli w stronę Badalony.
Auto sunęło po słabo oświe-
tlonych ulicach, których lampy
były przysłonięte ciemną gazą,
następnie wyjechało na szosę
wiodącą do Francji, gdzie pano-
wały takie ciemności, że z tru-
dem rozróżniało się gęstą ma-
sę gór. W końcu pojawiły się
pierwsze domy Badalony...
W odległości pięciuset metrów
do garażu zatrzymano się.
Stało tutaj na czatach około
dziesięciu policjantów. Nieco
dalej w pobliżu de la Mar stał
inspektor Bardez, który wyda-
wał instrukcje grupie policjan-
tów w cywilu. Gdy wydał roz-
kazy, zbliżył się do przybyłych
i Llomiz przedstawił go Dolo-
res.
— Jak tam wygląda nasza
sprawa, inspektorze? — zapy-
tał z niecierpliwością w głosie
Namur.

— Policjanci, którym poleci-
łem czuwać nad garażem, za-
wiadomili mnie o w pół do dzie-
wiątej, że panuje tutaj niezwykle
okropnie. Wiele osób wesz-
ło do tego domu. Dotych-
czas naliczono siedemnaście lu-
dzi. Natychmiast poleciłem oto-
czyć dom.
Llomiz, czy nie zechciałby
pan nam pomóc — rzekł inspek-
tor Bardez zwracając się do re-
daktora „La Liluty” — albo-
wiem pańska znajomość terenu
bardzo by się nam przydała...
— Ja również jestem gotów
pomóc panom!... — zawołał Na-
mur.
Twarz Dolores wykrzywił
grymas niezadowolenia, gdy us-
łyszała słowa Namura. Fran-
cuz nie zwrócił jednak na to u-
wagi i ciągnął dalej:
— Jeśli panowie postanowili
przedsięwziąć cośkolwiek, mu-
szą brać w tym udział... Llo-
miz, przecież pan nie pozwoli, a
bym przypatrywał się biernie
temu, co wy będziecie robić?
I nie czekając na odpowiedź,
podążył za redaktorem „La Llu-
ity”, który skierował się w
stronę uliczki de la Mar,
(Dalszy ciąg jutro).

Gramofony i Płyty
KRAJOWE — ZAGRANICZNE
TANIO. DOGODNE RATY
POLSKA PŁYTA
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 104
(wprost Dworca Głównego)

Oplaty z maki i kaszy na rzecz funduszu interwencyjnego

W ministerstwie skarbu odbyła się konferencja prasowa, na której dyrektor gabinetu ministra skarbu p. Janusz Rakowski poinformował szczegółowo przedstawicieli prasy stołecznej o technice opłat z maki i kaszy na rzecz nowego funduszu interwencyjnego.

Jak wiadomo z dniem 5-go września zaczną wpływać opłaty z maki i kaszy na wymieniony fundusz, zadaniem którego będzie podtrzymanie cen zboża na odpowiednim punkcie widzenia gospodarczego poziomu. Opłaty wynoszące 3 zł od 100 kg. maki i kaszy będą dekonywane w ten sposób, że młyny będą wykupywać w urzędach skarbowych specjalne bony bezpłatne lub też 3 złote do umieszczenia na workach maki i kaszy, zależnie od tego czy produkty te będą przeznaczone na eksport czy też do sprzedaży na rynku wewnętrznym.

Należy zauważyć że mąka i kasza, które wyjdą przed dniem 5 września z młynów i znajdują nabywców wśród hurtowników w ciągu dwóch do trzech tygodni będą mogły być sprzedane bez opłat.

Celem przeprowadzenia kontroli przemiału bez opłaty, każdy mający prawo do korzystania z niego na potrzeby własne, będzie musiał zaopatrzyć się w imienne karty kontroli przemiału gospodarczego, kredyty te będą wydawać soltysi jednorazowo na cały rok gospodarczy, lub na poszczególne partię zboża w miarę zapotrzebowania.

Zarówno wprowadzenie opłat od maki i kaszy, jak i kredyty rejestrowe oraz premie zbożowe powinny niewątpliwie wpłynąć na powstrzymanie podaży zboża na naszym rynku zbożowym a tym samym spowodować wzrost cen zbożowych. Działacze już zaczęli kredyty rejestrowe i zaliczkowe w ogólnej wartości 55 milionów zł. Suma ta jest wyższa niż w latach ubiegłych i stanowi źródło dla rolnika, z którego może on zdebyć gotówkę na pokrycie koniecznych wydatków. Uniknie w ten sposób rolnik konieczności wyprzedawania w okresie przejściowym nadmiernej ilości zapasów zboża.

„Dom chłopski” powstaje w Warszawie

W lokalu Łódzkiej Izby Rolniczej odbyło się posiedzenie komitetu tygodnia „Domu Chłopskiego”.

Dom taki powstać ma w Warszawie z inicjatywy centralnego związku Młodej Wsi i mieścić będzie obok sal i bibliotek oraz czytelną bursę dla młodzieży wiejskiej, kształcącej się w stolicy Państwa. Na posiedzeniu komitetu obecny był p. wojewoda łódzki Henryk

Józewski, który żywo interesuje się zagadnieniami wsi.

Do prezydium komitetu powołano m. innymi prezesa Łódzkiej Izby Rolniczej Piotrowskiego, prezesa W. T. O. i K. R. Fijałkowskiego, przewodniczącą wojew. organizację Kół Gospodyń Wiejskich Janinę Fijałkowską, prezesa wojewódzkiego Związku Młodej Wsi — Pawlika i innych.

Koło Podof. Rezerwy w Piotrkowie rozpoczyna intensywną pracę organizacyjną

W związku z kończącym się sezonem wakacyjnym Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Rzplitej Polskiej Koło w Piotrkowie przystępuje do intensywnej pracy organizacyjnej. Onegdaj odbyło się zebranie zarządu na którym uzupełniono skład personalny Zarządu i Komendy Koła oraz skreślono tych co wprowadzali ferment i dezorganizację do szeregów związkowych.

Obecny skład zarządu i komendy Koła przedstawia się następująco: Prezes Zarz. red. Bronisław Kalwary, wiceprezes Kazimierz Domaradzki, sekretarz Marian Gawroński, skarbnik Benedykt Grenda, komendant Stanisław Marszał, czł. zarządu bez funkcji Lucjan Chwastowski i Stanisław Jazowski. Desygnowany nowy komendant koła St. Marszał jest wysłużonym starszym sierżantem służby. Liniewej posiadający odznaczenia bojowe z tytułu wieloletniej służby w armii

polskiej i mający specjalne wykształcenie wojskowe. Zarząd Koła wobec tego wyraża przekonania, że Koledzy czynni członkowie i podoficerowie rezerwy, którzy jeszcze do organizacji nie należą zasilą szeregi związku celem zapoznania się z nowoczesnym wykształceniem.

Wszyscy ćwiczący członkowie komendy otrzymają specjalne zniżki kolejowe P. W. po zgłoszeniu się na członków Koła. Zarz. i Kom. O.Z.P.R.

Wielki kongres w Częstochowie

W związku z zbliżającym się Kongresem młodzieży katolickiej w Częstochowie, w kołach politycznych twierdzą, że w kongresie weźmie udział charakterze gości kilka delegacji organizacji młodzieżowych. Będą to organizacje młodzieży pol. z zagranicy.

Handlują bez patentów

Na halach targowych w Piotrkowie zwłaszcza na straganach żydowskich jeszcze ciągle istnieje brud i nieporządky. Część tych „kupców” handluje bez świadectw przemysłowych tak zwanych patentów uszczuplając dochody skarbu państwa i uchylając się od różnych zobowiązań podatkowych.

Władze skarbowe i polic. w miarę możliwości ujawniają tych handlarzy robiących nieuczciwą konkurencję solidnemu kupiectwu. Walka z takim paśożytnictwem na zdrowym ciele kupiectwa powinna być prowadzona aż do wytępienia zła.

Dom Ludowy nie będzie już ośrodkiem tańcówek

Dawny Narodowy Związek Robotniczy w Piotrkowie posiadał 2 piękne gmachy przy ulicy Legionów zwane „Domem Ludowym”, z których jeden przed kilku laty wydzierżawiono na kasyno oficerskie, a drugi służył na prywatne mieszkania i salę do zabaw. Ponieważ administracja tego „Domu” nie miała fachowych kierowników, nie przeprowadzano remontów i dom przynosił deficyt. Wobec tego postanowiono oba domy oddać na potrzeby garnizonu wojskowego co jest faktem godnym pochwały.

Pilica grozi wylewem

W związku z podniesieniem się poziomu wód w rzekach Pilicy i Warcie i ich dopływach, władze wojewódzkie zarządziły wystawienie posterunków obserwacyjnych na zagrożonych placówkach. Jak dotychczas, chociaż poziom wody na tych odcinkach podniósł się i zalane zostały okoliczne łąki, poważnego niebezpieczeństwa powodzi nie ma. Zarządzenia ochronne mają jedynie na celu zabezpieczenie terenów w dorzeczu.

Kurs kroju i szycia

Z dniem 1 października r. b. rozpocznie się w T-wie Dobroczynności dla chrześcian w Piotrkowie pod fachowym kierownictwem Siostry Zakonnej dyplomowanej mistrzyni, 6-cio miesięczny kurs kroju i szycia wraz z ręczną praktyką. W zakres kursu wchodzi: krój, haft biały, haft uledo, mezełki i robótki. Po ukończeniu kursu uczennice otrzymują formy i świadectwa. Zgłoszenia kandydatek przyjmuje Kancelaria T-wa przy ul. J. Piłsudskiego 75 w godzinach od 10 do 12 i od 16 do 18 (4-6) popołudniu.

Ze Związku Podofic. Rezerwy

Sekretariat Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. P. czynny jest w poniedziałki, środy i piątki od godziny 19 — 20 w lokalu Redakcji „Dziennika Piotrkowskiego” ul. Słowackiego 18 I ptr. tel. 10-21 W tychże godzinach przyjmuje się zapisy nowych członków i wpłacanie składek. Dawny lokal przy Zw. Ochotników został zlikwidowany i członkowie Koła we wszystkich sprawach organizacyjnych zechcą się zgłaszać pod adresem wyżej oznacz. Zarząd Koła O. Z. P. R. w Piotrkowie

Kronika Tomaszowska

Ile mieszkańców liczy Tomaszów

W tych dniach wydział dencji ludności przy Zarządzie Miejskim opracował statystykę za I-sze półrocze 1938 r. dotyczącej ruchu ludności narodzić i zgonów na terenie Tomaszowa. Na dzień 1 lipca b. r. mieszczków liczy 45.106 mieszkańców. W porównaniu z dniami 1 stycznia br. liczba mieszkańców wzrosła o 490 (44.616). Zanotowano w ciągu poprzedniego okresu 386 narodzin i 386 zgonów. Przyrost więc osób. W ciągu ostatnich trzech miesięcy ruch ludności stale się powiększa.

Odnaczony Krzyżem Zasługi

P. J. Gust długoletni członek tomaszowskiego obwodu L. O. P., kierownik farbiarni tomaszowskiej Fabryki Sztucznych Jedwabiu został odznaczony Krzyżem Zasługi długoletnią intensywną pracą w L. O. P. P.

Zapisy do Szkoły Doksztalczącej

Zarząd Miejski podaje do wiadomości, że zapisy do Publicznej Szkoły Doksztalczącej w Tomaszowie odbędą się w dniach 26, 27, 29 i 30 bm. w godzinach od 17—20 gmach szkoły nr. 11, ulica Tkacka 11.

Przy wpisie należy przedłożyć: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo szkolne, 3) świadectwo od pracodawcy, 4) nięgo pracuje. Zapisac się do pow. Szkoły Doksztalczącej winni wszyscy (uczniowie terminatorzy) chłopców i dziewczęta oraz młodociany robotnicy i robotnice od lat 15 do 18. Lekcje rozpoczyna się dnia 5 września.

Przyptyw do OZP

Już w dniach najbliższych spodziewać się należy akcesji 7 posłów do O. Z. N. Posłowie ci chodzili dotąd „luźnie” nie należąc do żadnej grupy.

BOLACI GŁOWI
PROSZKI DLA DOROSŁYCH
Z PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZNEGO
PSZCZOŁKA

Dom jednopiętrowy, murowany sprządam. Wiadomość ul. Przemysłowa 2 u gospodarza.

Zdolną krawcową

poszukuje: Wytwórnia Świeców i Trykotaży. Piotrków, ulica Słowackiego 14.

Czytajcie „DZIENNIK TOMASZOWSKI”

Premie dla naszych prenumerat.

Do dzisiejszego nakładu „Dziennika” dołączamy aktualny numer interesującego i poczytelnego tygodnika „Życie kobiece” jako bezpłatny nasz tygodniowy dodatek.

Ciekawa i pożyteczna dla pań domu treść naszego premiowego dodatku sprawia, że „Życie kobiece” czytane jest przez wszystkie czytelniczki z wielką uwagą i szczerym zadowoleniem.

Giełda zbożowa

Na wczorajszym zebraniu zbożowej giełdy w Warszawie notowano za 100 kg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym: pszenica jednolita 22.75, 23.25, żyto I-szy st. 15.25 — 15.50, jęczmień nowy I-szy st. 15.50 — 16.00 II-gi st. 15.25 17.75, III-ci st. 15.00 — 15.25, owies stary I-szy st. 16.50 17, II-gi stan. stary 15.50, — 16 nowy I-szy st. 14.25 — 14.75, mąka pasenna wyciągowa 39 — 41. gat. I-szy 36 — 38, gat. I-A 34 — 35 50, gat. II-gi 27 — 28, gat. II-A 22 — 23, gat. III-ci 17 — 19, mąka żytnia gat. I-szy do 56% 26 — 27, gat. I-szy do 65% 23.50 — 24 50, razowa 18 — 19, gat. II-gi 50% i 65% 14.50 — 15.50.

Niżsi funkcjonariusze w C. K. P.

Po Kongresie Związku Niższych Funkcjonariuszy Państw. odbyła się konferencja nowego Zarządu Związku z przedstawicielami Centralnej Komisji Porozum. Chodzi tu o ściśle współpracę w zasadniczych sprawach pracowniczych.

Gdzie zamieszka Grzeszolska

Znana ze słynnego procesu p. Pelagia Grzeszolska zmieniła ostatnio miejsce pobytu przenosząc się z rodzinnego Sosnowca do pobliskiej Czelandzi, również w Zagłębiu Dąbrowskim.

Przyjmę administrację domu w Piotrkowie.

Warunki do omówienia. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Dziennika Piotrkowskiego”, ul. Słowackiego 18, tel. 10-21

Czytajcie Dziennik Piotrkowski

Czytajcie „DZIENNIK TOMASZOWSKI”

Autobusy Ł. W. E. K. D.
odchodzą:
Do Łodzi o godz. 6.30, 7.30, 9.10, 10.10, 11.00, 12.45, 14.10, 16.10, 18.00, 20.00, 21.15, 22.00.
Do Sulejowa o godz. 6.20, 7.40, 8, 9, 10, 11, 12.15, 13, 14.30, 14.35, 15, 16.25, 17, 18.10, 18.40, 19.25, 20.20, 20.25, 21.30, 22.15.

Kino - Teatr
CZARY
Piotrków Tryb.
Legjonów 11

Dziś i dni następnych!
Laurat wszystkich międzynarodowych konkursów filmowych. Pierwszy aktor świata Paul Muni. W najbardziej sensacyjnej i niezmiernie interesującej kreacji p. t.
Prawda Zwycięża
Początek o g. 6 pp, w niedziele i święta o godz. 4 po poł.
Popołudniówka o godz. 3
Król Burleski

Kino - Teatr
ROMA
w Piotrkowie
Al. Maja 11.

Dziś i dni następnych!
Wielki film żydowski
ŚLUBOWANIE
W roli proroka Eliasza: Zygmunt Turkow
Chór synagogi warszawskiej
Popoł. o g.
Historia Jednej Nocy.
Początek o godz. 5 pp, w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480 CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr. w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wiersz

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary Józef WaleckiDukarnia Polska Piotrków Słowackiego 23, tel. 10.65